Nr. 140. Lwów — Niedziela dnia 21 Czerwca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincji (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 5 po Św. — N. Szosz ś. D. | Jutro: św. Paulina b. — Sosz. ś. Ducha. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 4 m. 05, Zachód „ 7 „ 58 | Długość dnia g. 15 m. 53. Przybyło dnia 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 czerwca.

Jakiś arabski dziennik, wychodzący w Egipcie, krwawo obraził Europę: nazwał ją barbarzyńską — a powód do tego dała mu następująca historya, którą on sam wyśledził i ręczy za jej prawdziwość.

Od lat paru ciągle się pojawiają w Paryżu pamflety na tureckiego sułtana. Nie robią one nigdzie żadnego wrażenia, przez nikogo nie są czytane, chociaż opisują jakieś haremowe intrygi, jakieś spiski na życie padiszacha, jakieś tajemnicze rzucanie do morza odalisek, zaszytych w worki i t. d. Ale zawsze tak się dzieje, że każdy taki pamflet dostaje się do rąk sułtańskich. Abd-ul-Hamid, nadzwyczaj na podobne rzeczy wrażliwy, zaraz wpada w gorączkę i jest tak rozdrażniony, że przystąpić doń nie można. Wówczas zjawia się w pałacu agent jakiegoś francuskiego przedsiębiorstwa z prośbą o koncesyę na to lub owo. Rozgniewany sułtan nie chce oczywiście ani słyszeć o niczem, lecz agent przyrzeka, że za koncesyę wycofa z handlu wszystkie egzemplarze pamfletu — i sułtan się zgadza. W ten sposób Francuzi otrzymali już niejedno wielkie przedsiębiorstwo budowlane w Azyi Mniejszej, w ten również sposób wywierają teraz na sułtana nacisk francuscy fabrykanci broni, aby u nich nabyła Porta potrzebne dla armji rynsztunki.

Historya arabskiego dziennika okrutnie rozgniewała Francuzów, którzy oskarżają Anglję o ten „niecny wymysł“ i domagają się satysfakcyi. Oczywiście, nic z tego nie będzie, bo jeśli nawet oszczerstwem jest doniesienie owego dziennika, to przecież paszkwilowanie nie może być monopolem prasy paryzkiej.

Ale od zarzutu barbarzyństwa trudno się Europie obronić. U siebie w domu dopuszcza ona różne „racye stanu“, które są racyami dzikich instynktów. Silni gwałcą prawa słabych, biczują ich za narodowość, mordują za wiarę. To działa na wszystkich, na kierunek cywilizacyi, na obyczaje, bo jakie są państwa i rządy ich, tacy ludzie. Całe życie europejskie naprawdę tchnie barbarzyństwem.

Dla przekonania się o tem, spojrzmy tylko na te dzikie afrykańskie kraje, które teraz Europa na gwałt cywilizuje. Tam żadna „racya stanu“ nie nakazuje Europejczykom spełniać katowskiego rzemiosła, a jednak oni je pełnią.

Zapomniano już o srogich okrucieństwach, których się dopuszczali Niemcy w Kamerunie, gdzie z tego powodu czarni porwali się do nierównej a śmiertelnej walki; zapomniano o ich okrucieństwach w Zanzibarze, który w końcu trzeba było odebrać prywatnemu towarzystwu, objąć w zarząd państwa i posłać Wissmana, aby przecie jakieś tam prawo utrzymał; już z pamięci wypadły świeże barbarzyństwa włoskich urzędników w massawskiej kolonji, gdzie spółka „cywilizatorów“ wojennych i cywilnych rozstrzeliwała po kryjomo bogatych autochtomów, aby się ich mieniem podzielić, albo odbijała Arabom partye murzyńskich niewolnic, aby niemi zapełnić własne haremy. Jeden tylko oficer, porucznik Lighragy, według jego własnych zeznań, zamordował siedmdziesięciu kupców etyopskich, a on dodaje, że robił, jak inni. To wszystko już zapomniano, choć stało się tak niedawno, co tylko dowodzi bardzo małej skrupulatności dzisiejszego sumienia w Europie. Ale oto wykryto nową zbrodnię, — lecz przepraszamy: nie zbrodnię, bo to się dziś nazywa tylko skandalem.

Przed sądem w Brukseli postawiono teraz dwóch oficerów ze służby europejskiej w Kongo. Ci panowie Becker i Welcke zupełnie przypominają owych pomocników Stanleya, którzy oddawali murzyńskie dzieci na pożarcie ludożercom, aby się osobiście przekonać o istnieniu kannibalstwa. Byli oni naczelnikami stacyj handlowych i stale się trudnili sprzedażą murzynów kannibalom. To uchodziło im bezkarnie, dopóki nie zapragnęli sprzedać na rzeź bardzo cennego mięsa białych. Powstał z tego powodu zatarg między nimi a przełożonym nad ich stacyami gubernatorem. Oni rokosz podnieśli, on posłał wojska, wziął ich do niewoli, zakuł i okrętem wysłał do Brukseli, gdzie właśnie stanęli przed sądem.

Mógłby kto powiedzieć, że jest to wypadek odosobniony, wyjątek nader rzadki. P. Williams utrzymuje, że przeciwnie jest to reguła bez wyjątków. Ten p. Williams jest starym murzynem, kiedyś sprzedanym do Brazylji, skąd uciekł do Stanów Zjednoczonych, tam skończył szkołę wojskową, dosłużył się stopnia pułkownika i kiedy Kongo stało się „wolnem państwem“ pod protektoratem króla belgijskiego, wrócił do ojczyzny i zamieszkał w Stanleypolu. Z powodu procesu Beckera i Welcke'go przybył do Brukseli i podał królowi memoryał, w którym utrzymuje, że wszyscy bez wyjątku Europejczycy, zatrudnieni w państwie Kongo, od najwyższych aż do najniższych urzędników, stale się trudnią handlem niewolnikami, chociaż pierwszym ich obowiązkiem tępić ten handel, uznany przez ustawy za zbrodnię. Pułkownik Williams utrzymuje, że ci panowie są zwykłymi agentami arabskich handlarzy, którzy piszą do nich, że na taki to a taki termin potrzebują towaru, wyszczególnionego dokładnie w załączonym spisie. Otrzymawszy taki obstalunek, panowie urzędnicy robią obławę na murzyńskie wioski, sortują pojmaną zwierzynę i pod eskortą wysyłają na granicę, gdzie już czekają kupcy z głębi Afryki. Wysortowaną przez urzędników zwierzynę zabierają żołnierze, bo i oni także prowadzą handelek, a choć ta konkurencya niebardzo się panom urzędnikom podoba, jednakże tolerować ją muszą, najpierw dla tego, że sami są handlarzami, a następnie — że pieniądze na utrzymanie żołnierzy chowają do kieszeni. Pułkownik Williams oddaje siebie do dyspozycyi sądu, ofiarując się na wszelką karę, jeśli w jego memoryale jest choć słowo fałszu.

„To być nie może!“ — wołają z oburzeniem belgijskie dzienniki. — „Stary Williams zwaryował“. Nam się zdaje, że pierwej trzeba zaczekać na wynik dokładnego śledztwa, a dopiero potem, jeśli słuszna będzie, odsądzić Williamsa od zdrowych zmysłów. Lecz czemużby mu nie wierzyć, skoro są tacy, jak Becker, jak Welcke, jak oficerowie Stanleya, a co ważniejsza — skoro duchem czasu jest dzikość obyczajów, objawiająca się we wszelkich „racyach stanu“ w poznańskiem, w chełmskiem, w katorgach syberyjskich, w Kamerunie, Zanzibarze, Massawie — zgoła wszędzie, gdzie siła panuje nad prawem. A mało gdzie nie panuje.

Kiedy mowa o barbarzyństwach, mimowoli przychodzi na myśl Rosya — ona nawet najpierw. Nic-że się u niej nie stało gwoli „racyi stanu“? Owszem! — aleśmy to zachowali na koniec. Oto z tego kraju niedoli donoszą do *Timesa:*

„Jenerał Kuropatkin, gubernator i głównodowodzący wojskami w Zakaspijskim kraju, wydał tajny rozkaz, aby wszystkich Polaków, inżynierów, urzędników cywilnych i wszelkich innych, którzy byli czynni przy budowie kolei żelaznej centralno-azyatyckiej, wydalono z tego kraju. A nie jest to żadna pogłoska, ale rzeczywista prawda, o czem przekonałem się u właściwego źródła. Polacy, którzy zajmują przy tej kolei od 60 do 80 procent miejsc, są najlepszymi pracownikami. Rozkaz wydalenia ogranicza na przyszłość liczbę ich na taki procent, w jakim przyjmują żydów do rosyjskich uniwersytetów, t. j. na 3 proc. Widoczne więc jest, że na stu urzędników tylko trzech Polaków w służbie i to faworyzowanych pozostawią. Rozporządzenie to nakazuje nadto wydalić ze służby wszystkich Persów, Ormian i Niemców, w ogóle wszystkich cudzoziemców, z wyjątkiem Francuzów“.

Oto więc mamy całkowity obraz barbarzyństwa, — a jeśli kto woli — cywilizacyi europejskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 18 czerwca.

(·/.) Wbrew doniesieniom innych pism powtarzam to, co wczoraj pisałem, mianowicie, że sytuacja nie jest wcale gorączkową, ani nie zanosi się zgoła na jakieś nagłe zwroty. W ogóle podczas teraźniejszej sesji żadnej zmiany być nie może. Wszystkie żywioły i stosunki parlamentarne znajdują się w stanie niegotowym, to jest w tem znaczeniu, że wcale jeszcze nie ma pewnych po temu warunków, ażeby jakaś polityczna większość już się tworzyć mogła. Niemniej należy uważać za rzecz niewątpliwą, że jeżeli rząd przystąpi w jesieni czy później do akcji w celu tworzenia większości, to dawna lewica w każdym razie jeden z głównych jej czynników tworzyć będzie. Na teraz i na nieograniczoną przyszłość musi jeszcze pozostać stan dzisiejszy, to jest kooperacja żywiołów umiarkowanych ze wszystkich stron Izby dla programu mowy tronowej. Kooperacja ta nie może mieć ściślejszej organizacji, daje ona pewną zawsze większość, aby te i owe uchwalić ustawy, ale nie tworzy większości politycznej. Kooperacja odbywa się i będzie się odbywać na terenie naturalnym dopóty, aż fakt, że ona dobre przynosi owoce, wytworzy możność bliższej organizacji, w połączeniu z przeobrażeniem lub z wyrobieniem się jakiegoś określonego stanowiska klubu konserwatystów. Teraz członkowie klubu tego idą luzem, stoją z sobą w sprzeczności — nie ma klubu politycznego, tylko formalne obcowanie rozmaitych żywiołów w tym niby—klubie.

Książę Schwarzenberg, człowiek młody, zawiódł wczoraj oczekiwania. Temperament i młodość unoszą go; nie wystąpił z mową polityczną, którąby miała praktyczne cele i wskazywała praktyczne środki, ale p a l n ą ł s o b i e mowę, zaczepną, akademicką raczej, teoretyczną. Krytykował wszystko i wszystkich, rząd, lewicę, młodoczechów, bardzo cierpko docinał Polakom — a cel jaki? Stanął w sprzeczności sam z sobą, gdyż akceptując program mowy tronowej, równocześnie domagał się traktowania spraw najdrażliwszych, spornych, niezgodnych z mową tronową. Mogę zapewnić, że wystąpienie młodego księcia nie cieszy się wcale uznaniem jego najbliższych politycznych przyjaciół, jest głosem osobistym, niepolitycznym i nie może wcale zaważyć na szali sytuacji. Ks. Liechtenstein zajmuje także stanowisko indywidualne. Jego socjalna chorągiew nie jest monopolem. Rząd dawno ją wziął w swoje ręce, a wniesione teraz ustawy organizacji przemysłowej ludności, są p i e r w s z y m w E u r o p i e krokiem na tej drodze i są czynem ogromnej doniosłości.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 20 czerwca. P o s i e d z e n i e I z b y p a n ó w. Prezydent poświęcił kilka ciepłych słów pamięci zmarłego Hasnera i zawiadomił Izbę, iż wezwał już hr. Meranu do objęcia swego dziedzicznego miejsca w Izbie panów.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu projekta ustaw: o sądownictwie w gminach, przyłączonych do Wiednia, o przystąpieniu do postanowienia rządu węgierskiego, przyłączającego Fiume do austro-węgierskiego obszaru cłowego, o zaprowadzeniu rządowej akcyzy w Tryjeście, postanowienia przejściowe o podatku od budynków w gminach przyłączonych do Wiednia tudzież postanowienia o zniesieniu wolnego portu w Tryjeście.

Członek Izby panów Reinelt polecił przy tej sposobności Tryjest życzliwości rządu.

Wiedeń 20 czerwca. P o s i e d z e n i e I z b y p o s ł ó w. W dalszym ciągu jeneralnej debaty przemawiali za budżetem pp. Fournier, Romańczuk, Dipauli, przeciw pp. Pericz, Kaizl i Salvadori.

Oświadczenie p. Ebenhocha, że Polacy zapominają o tem, jak brzydko i haniebnie postępowali z nimi niemieccy liberałowie wywołały żywe protesty na ławach polskich i na ławach zjednoczonej lewicy.

P. P e r i c z oświadczył, że programem jego stronnictwa jest trzymać się kroackiego prawa państwowego i bronić słowiańskiego języka kościelnego.

P. R o m a ń c z u k rzekł, że po oświadczeniach, jakie złożył rząd w sejmie galicyjskim, ma wszelki powód przypuszczać, iż rząd chce liczyć się z interesami Rusinów — dla tego też z ufnością będzie oczekiwał, co nastąpi.

Życzenie, aby polityczne żądania usunąć na drugi plan, ma charakter absolutystyczno konserwatywny i dla tego nie wszędzie zostanie przychylnie przyjęte. W Austrji mają jedne narody przewagę, inne zaś, a do tych należą Rusini, muszą sobie dopiero stworzyć prawidłową narodową egzystencję. Rusini galicyjscy żądają tylko zachowania swej narodowej indywidualności, opieki dla swej religji i podniesienia ruskiego stanu włościańskiego. Mówca prosi sterników państwa, aby nie dali więdnąć narodowi ruskiemu. Tak jak Niemcy zbliżyli się do Polaków, tak samo powinny wszystkie narody austrjackie zbliżyć się do siebie, a to możliwe jest tylko za pomocą kompromisów i ugód. Konstytucjonalizm jest zdaniem mówcy jedyną formą rządu, pod którą narody austrjackie mogą pożytecznie się rozwijać.

P. K a i z l jest zdania, że rząd i lewica zbliżają się do siebie wzajemnie i są już w połowie drogi. Mówca ubolewa nad tem, że ks. Schwarzenberg na podstawie mylnych informacji przypuszczał, że młodoczesi mogą usunąć się z Rady państwa. Wreszcie rzekł p. Kaizl, że państwowe prawo czeskie jest czemś więcej, a niżeli historycznem wykopaliskiem.

P. D i p a u l i oświadczył, że konserwatyści austrjaccy mają te same tendencje, co centrum w parlamencie niemieckim.

Przed zamknięciem posiedzenia o godzinie 5tej po południu wniesiono kilka interpelacji, między innemi wniósł p. Lienbacher interpelację do prezesa ministrów, jakim jest agrarny program polityki rządowej.

Kronika paryzka.

Paryż 14 czerwca.

(*W. Z*) Zmiana, jaką wprowadził hipodrom tutejszy, dając zamiast koziołków i powtarzania wiecznie tych samych skoków i popisów klownów, wielkie dramatyczne obrazy, wychodzi mu na dobre i ośm tysięcy miejsc nie wystarcza, aby pomieścić wszystkich, cisnących się na te widowiska. Widowisko dawane od tygodni już codzień w hipodromie jest rzeczywiście wspaniałe i przedstawia dzieje Nerona.

W pierwszym obrazie widzimy „złoty“ pałac szalonego Cezara: kolumny, portyki, posągi, wszystko naturalnej wielkości; po lewej stronie sadzawka z białego marmuru, do której strugi wody z paszcz dwóch lwów kamiennych wpadają; przed pałacem i dokoła prześliczny ogród; we wnętrzu łoża, siedzenia, kadzielnice, z których wonne rozchodzą się dymy; słowem przygotowanie do uczty. Pod portykiem zjawiają się liktorowie, potem wojsko, senatorowie, piękne patrycjuszki w purpurowych szatach, nareszcie na noszach przez liktorów dźwigany przybywa sam cesarz. Zsiada z noszów, wchodzi do sali, zalega wraz z gośćmi przy stole i zaczyna się orgja. Muzykanci zaczynają grać na egipskich arfach, lotne tancerki w gazowych tunikach cekinami obwieszonych pląsają; wino falerneńskie leje się w złote czary; biesiadnicy podpili stają się już trochę krzykliwymi. Wbiega nowy i liczny poczet tancerek i obraz kończy się arcyoryginalnym baletem.

Drugi obraz dziwowiskiem sztuki nazwać można. Przedstawiony jest cyrk, w którym chrześcijanie na pożarcie zwierzętom oddani być mają. Dzięki optycznemu złudzeniu, spowodowanemu przez tkaninę kruszczową, zdaje się ośmiotysięcznej publiczności w hippodromie, że widzi po drugiej stronie, tj. na scenie, równie liczny tłum, niby rzymskiego pospólstwa, w amfiteatrze zgromadzonego. Złudzenie wzmaga się przez to jeszcze, że loża cesarska mieści się wśród publiczności, a w niej Nero z senatorami i patrycjuszami zasiadają, co się również na owej tkaninie czyli płótnie kruszczowem odbija. Otwierają się na scenie wrota, któremi wkracza zastęp gladjatorów. Ciała ich obnażone do pasa, na głowach kaski, w dłoniach krótkie miecze. Zastęp defiluje przed lożą cesarską i wita panującego znaną formułą: — *Ave, Caesar, morituri te salutant.* Podzieliwszy się zatem na dwie partje, zaczynają walkę, która trwa aż do wybicia połowy mniej więcej bojowników. Zjawiają się niewolnicy i zabierają ciała martwych lub ciężko ranionych; zwycięzców zaś widzowie okrzykują i zarzucają kwiatami. Po tej pierwszej walce rozpoczyna się zaraz inna. Występują tak zwani sietnicy (*retiarii*); są to gladjatorzy konni, z sieciami w ręku; objeżdżają w galopie arenę do koła. Z drugiej strony zjawiają się *mirmiloni*, także gatunek gladjatorów, w kaskach, z puklerzem na jednem ramieniu i z rękawicą skórzaną na drugiej ręce. Bronią się oni od tamtych, którzy na nich siecie swe zarzucają, lecz ostatecznie pochwyceni są w nie i zaplątani, a zwycięzcy wloką ich za sobą po piasku. Trzeci potem następuje turniej: bitwa jeźdźców w oszczepy uzbrojonych, na dwie też podzielonych partje. Ci walczą na śmierć, a gdy już znaczna ich liczba spadła z koni i zwycięztwo z jednej strony ujawniło się, wprowadzone na pole boju słonie zbierają trąbami swemi leżące ciała i wynoszą je za wychodzącymi z tryumfem zwycięzcami. „Chrześcijan na pożarcie!“ rozlega się krzyk pośród tłumu widzów i wnet wyprowadzają nieszczęsnych na środek areny. Ci klękają i wznoszą dłonie ku niebu. Wchodzą żołnierze, zabijają niektórych chrześcijan, oblewają ich trupy smołą, do szubienic przywiązują i wnet smołę podpalają. — Widok tych czerwonych płomieni w połączeniu ze skwierczeniem piekących się ciał daje widowni łudzącą podobiznę strasznych egzekucyj, jakie się niegdyś w Rzymie wyprawiały.

Teraz przychodzi kolej na chrześcijan, przeznaczonych na pożarcie przez dzikie zwierzęta. W przedstawieniu tem bierze udział, także znany pogromca dzikich bestyj p. Seeth. Niedawno miał on nawet fatalny wypadek, gdyż o mało go lwy nie rozszarpały — skończyło się jednak tylko na silnem pokaleczeniu, z którego p. Seeth musiał parę dni się leczyć. Przez te dnie nie przedstawiano obrazu pożarcia chrześcijan. Dziś p. Seeth już wyzdrowiał i znów występuje.

W widowisku tem maszynerja prawdziwych cudów dokazuje. Ogromna arena piaszczysta oddzielona jest jak zwykle od pierwszych ławek widzów przez wysoki dokoła parapet. Nagle na skraju parapetu tego wysuwa się jakby własną podnoszona siłą z pod spodu krata żelazna, na trzy tysiące metrów dokoła długa, arenę okrążająca. Jest to zabezpieczenie publiki od wyprowadzić się mających na plac dzikich zwierząt. Gdy się ta krata na całą swą wysokość podniesie, robi się niespodzianie pośrodku areny zapadnięcie w postaci czworobocznej jamy, z głębi której słychać ryk lwów. Całe to przeobrażenie sceny odbywa się w jakie dwie minuty. Potem odmyka się w jednem miejscu krata, i wychodzi z niej Seeth ze swymi pomocnikami. Ubrani są wszyscy czerwono, a każdy ma w dłoni trójząb. Za nimi postępuje długi szereg skazanych na męki chrześcijan, pieśni nabożne śpiewających. Zanim zostaną na pożarcie lwom oddani, klękają wszyscy, a starzec jakiś, kapłan zapewne, stojący przed nimi, wznosi ręce do nieba, i śpiewa suplikacje, którym przygrywa orkiestra. Ustęp ten, skomponowany przez p. Lalo, nadzwyczajną odznacza się rzewnością. Wśród wznawiającego się ryku lwów, uśmierzyciel i jego pomocnicy zmuszają skazanych do powstania i zaganiają ich, trójzębami kołąc, do owej jamy, gdzie śmierć na nich czeka. Ma się rozumieć, że jama jest przegrodzona, i wpadające w nią niby ofiary są doskonale zabezpieczone od zwierząt mocną i wysoką ścianą wewnętrzną, której publiczność nie widzi. Po zniknięciu w jamie wszystkich skazanych, dno tejże podnosi się razem ze lwami i wyrównywa się z poziomem areny. Lwy, zadowolnione że się wydobyły, i że wielką mają przestrzeń przed sobą, zaczynają radośnie skakać i biegać z całym rozpędem. Jest ich sześć: dwa największe pochodzą z przylądka Dobrej Nadziei, dwa drugie z Algerji, a dwa urodziły się już w menażerji. Nabiegawszy się, za-

---

Reminiscencje.

(Spotkanie się dwóch weteranów pułku Karola Różyckiego z r. 1831).

Nakreślił

EZECHIEL BERZEWICZY.

(Dokończenie.)

Razu jednego dano znać pułkownikowi naszemu, że ks. Wirtemberski (ten sam, co to w Wilanowie z babką swoją tak brutalnie po moskiewsku się obszedł) przybyć ma rano na kawę do Pawłowskiej Woli.

Wioska ta leży na pagórku, popod którym płynie bagnista rzeka, na niej zaś wąziutki dychawiczny mostek. Od tego mostku prowadzi droga płaszczyzną aż do Wisły i po niej to miał przybyć książę. Otóż, po tem zawiadomieniu, prowadzi nas pułkownik cichutko w nocy i ukrywa cały pułk w oborach czworokątnych w tejże wsi; za rzeką zaś od strony Wisły stawia ukrytą wartę z karabinem, z poleceniem, żeby — gdy Moskale przez ten wąski mostek przejdą — dała sygnał wystrzałem. Po ulokowaniu się całego pułku w oborach, wzywa kapitan nasz Grudziński, aby dwunastu z nas zapisało się na ochotnika, którzyby za danym przez wystrzał sygnałem uderzyli najpierwsi na Moskali, zanim większa siła wystąpi.

Korciło i mnie pójść na ochotnika, zanim większa siła wystąpi, zapisaliśmy się tedy z Anakletem.

Oczekiwaliśmy więc przy koniach tego sygnału, który dopiero gdy świtać zaczynało odezwał się. Sygnał jednak był przedwczesny, kozacy bowiem w liczbie 36 nie przeszli jeszcze mostku, a po tym wystrzale wstrzymali się przed rzeką.

My zaś ochotnicy, trzymając się ściśle komendy danej przez dowódzcę, wypadliśmy „en carier“ czterema otworami vulgo bramami na pole. Mnie, z moją klaczą warjatką, stał się wypadek bez mojej winy, który uniemożebnił mi brać udział w tym ataku, Anaklet nieborak poleciał z tamtymi. Przykro mi to było, bo byłto jego chrzest czyli pierwszy ogień. Po tym niefortunnym strzale pułk nasz wystąpił z obór i uformował się naprzeciw nieprzyjaciela na wzgórku, dokąd i ja przyłączyć się musiałem. Z pagórka tego widać było jak na dłoni, jak kozacy za rzeką przygotowani stali do przyjęcia bitwy. Patrzeliśmy, jak ta garstka naszych ochotników z kapitanem na czele przez ten mostek dwójkami pędziła, a za rzeką rozwinąwszy się frontem uderzyła na kozaków. Po wystrzałach do siebie z obu stron i po zmięszaniu się, wśród wrzawy, wkrótce zaczęli się chwiać kozacy, a nareszcie podali tył, zostawiając dwóch na placu leżących. Ochotnicy nasi skupili się koło tych dwóch leżących kozaków, tylko jeden z ochotników zapędził się daleko za uciekającymi kozakami.

Truchlałem o Anakleta, a to tem bardziej, że widzieliśmy naszego, polskiego, konia bez jeźdźca, luzem biegającego; było więc prawdopodobnem, że Anakleta porwali kozacy. Jak się okazało później, Anaklet ocalał zdrowiuteńki.

Inne jednakże zdarzenie miało tam miejsce, o którem, chociaż dawniej już pisałem, warto jednakże wspomnieć, choćby przyszło powiedzieć za Jowialskim: „Ano, kiedyście słyszeli, to wam opowiem.“

Był to świetny rys szalonej odwagi i brawury jednego, który na kilkudziesięciu uderzył; posłuchaj, młodzieży polska, opowiadania prawdziwego, bo byli tacy, co fałszywie przekręcone fakta ogłaszali.

Ja opisuję z całą sumiennością fakt, na który nasz cały pułk patrzał, a obecnie żyje jeszcze jeden świadek z naszych.

Kozacy porwali młodziutkiego, bo 16letniego naszego oficerka nadliczbowego Budzyńskiego. — Ochotnik nasz, o którym wspomniałem, że się sam za kozakami zapędził; byłto nasz sławny podoficer Wizowski, zawołany strzelec, który ze swojego sztućca niemało kozaków natłukł. Owóż ten, spostrzegłszy konia luzem biegającego, poznał, że Budzyńskiego — u którego rodziców sługiwał jako strzelec — porwali. Puścił się tedy za kozakami, nabijając wprędce swój sztuciec loftkami, dopędził ich na 40 kroków i bez namysłu strzelił mierząc po głowach. Kozacy wrzaśli przeraźliwie: „Drobom strilaje!“ i puścili z rąk Budzyńskiego.

Widzieliśmy zdaleka, jak nieborak uczuwszy się wolnym, zerwał się na równe nogi i z tego zdumienia zamiast do naszych biedz, pędził dalej za kozakami. Dopiero Wizowski dopadł go i wziąwszy za rękę do nas przyprowadził powoli, bo Budzyński miał jedenaście pchnięć od lancy. Później wyleczył się, bo były niegłębokie. Gdy z nim kozacy uciekali, dwóch trzymało go z konia za ręce a jeden popędzał nahajką, inni wołali: „A gariaczych mu!“

Dwóch kozaków rannych nie opłaciło naszej fatygi, a ks. Wirtemberskiego wcale między kozakami nie było.

Jeżeli się kiedy szanownym czytelnikom zdarzy czytać pamiętniki Budzyńskiego (starszego brata tego porwanego), to uprzedzam, że wszystko fałszywie przedstawił i kłamstwa popisał; np. pisze on, że z swoim plutonem pędził za tymi kozakami, także wkońcu dodaje, że Wizowski strzelił i kozacy brata puścili.

To nieprawda! Nikogo tam więcej nie było, tylko nasi ochotnicy, którzy się koło leżących dwóch kozaków wstrzymali, a tylko Wizowski sam porwanego uratował, starszy zaś Budzyński był także nadliczbowym oficerem i nigdy plutonem nie dowodził.

Anakletem, ponieważ go już za straconego miałem nie mogłem się dość nacieszyć, a wkońcu zapytałem, jak mu tam było między 36 kozakami, i czy skłuł choć jednego? Odpowiedział mi, że nic nie pamięta, nie ma pojęcia co się z nim działo. I wierzę, bo i ja pod Boremlą w pierwszym ogniu formalnie otumaniałem; a gdym zabitego i rannego zobaczył, mdło mi się zrobiło, tak że ręce opuściłem. Szczęściem, że podoficer Popiel koło mnie strzelając zapytał mnie, czemu nie strzelam; a na moję odpowiedź, że mi się słabo robi, huknął: „Napij się wódki!“ — Pociągnąłem więc z manierki tęgą porcję i zaraz mdłości ustąpiły i energja przybyła. Radzę tedy każdemu w boju mieć pełną manierkę przy sobie.

W drugiej aferze pod „Iłżą“ znów Anakleta instruowałem, radząc, żeby się starał kupy trzymać. Tam biliśmy się z całym kompletnym pułkiem dragonów cztery razy mocniejszym od nas. W tej to bitwie odbył się ów sławny pojedynek dwóch pułkowników, w obec dwóch przypatrujących pułków. W pojedynku tym padł pułkownik nieprzyjacielskich dragonów H o w e n, a w szarży wzięliśmy majorá rannego do niewoli, a cały pułk dragonów został tak zbity, że numer tego pułku za karę do dzisiaj nie istnieje.

Anakletowi w tej bitwie także się nie powiodło, na początku szarży bowiem, wojłok mu się z pod terlicy wysunął i siodło się przekręciło, szczęście, że dragoni uciekali i on miał przez to czas siodło poprawić, przyciągając gurt mocniej.

Dopiero w trzeciej aferze Anaklet się popisał! Nie pamiętam już nazwy tej wioski, do której razu jednego nasz pułk eszelonami maszerując dążył. W pewnem oddaleniu jeszcze spostrzeglismy jeszcze oddział kawalerji nieprzyjacielskiej, z oficerem na czele, uciekający ku lasowi, za którym gdzieś armia ich znajdować się miała. Pułkownik nasz, ażeby się ich połączeniu z armią przeszkodzić, zakomenderował „kłusem!“ i sprawiwszy dwa szwadrony II i III wprawo dla otoczenia nieprzyjaciela od wschodu i północy tego lasu, sam z pierwszym szwadronem popędził za uciekającymi (mieliśmy tylko 3 szwadrony). Anaklet był w pierwszym szwadronie, który z pułkownikiem popędził za uciekającymi; ja w trzecim.

Rozwinęliśmy się pod lasem, a pułkownik wpadł za dragonami do lasu i zniknął nam z oczu. W lesie, w największym pędzie wiąże się koń naszego pułkownika i pada! Wszyscy, którzy byli bliżej, przyskoczyli pułkownikowi na pomoc, pytając czy nie stało mu się co złego, i tym sposobem prawie cały szwadron wstrzymany został przez pułkownika, tylko Anaklet będąc w tyle, a widząc taką kupę koło pułkownika, nie wstrzymuje się tylko pędzi z trzema jeszcze ułanami za uciekającymi moskalami.

Tak pędząc i nie obzierając się dalej, wpada na gościniec poprzeczny, skręca pod kątem prostym na prawo, bo tędy ślad wskazywał ucieczkę dragonów, pędzi dalej, aż wreszcie jeszcze po jednem skręceniu, spostrzega dragonów w poprzek drogi stojących z dobytymi pałaszami,

czynają one zwracać uwagę na uśmierzycieli i zbliżają się do nich zwolna pomrukując; tamci odpędzają je biczami, zmuszając do podskoków i gonią nawet za niemi. Zwierzęta uciekają ku bramie, ale tam stoi Seeth z trójzębem w ręce, odgania je i zmusza do defilowania naokoło areny raz i drugi; dopiero wtedy brama się otwiera i lwy przez nią wybiegają. Zaraz potem owa krata żelazna opuszcza się napowrót na ziemię i następuje obraz pożaru Rzymu.

Przed oczami naszemi roztacza się rzymskie Forum z portykami i kolumnadami swemi; dalej w głębi miasto, pałac Nerona i wieża, na której szczycie cesarz stoi. Niespodzianie wybuchają w kilku miejscach płomienie: Rzym pali się; olbrzymi pożar ogarnia widownię; Nero mu się przypatruje śpiewając wiersze o zburzeniu Troi. Gdy już walą się gmachy potęgą ognia skruszone, wśród dymiących się zwalisk wkracza wojsko przy trąb odgłosie: to zbuntowane legie, które Galbę cesarzem obwołały. Śmierć Neronowi! — wołają. Niewolnik niedawno na męki skazany zbliża się do Cezarowego wyrodka ze sztyletem w dłoni i przebija go. Okrzyk wojenny na cześć świeżo wyniesionego imperatora jest zakończeniem widowiska.

Czarodziejska ta kompozycja jest prześliczna i robi niezmierne na widzach wrażenie. Przywykliśmy tu rzec można do najwymyślniejszych, do cudownych niemal złudzeń teatralnych, ale ta scena pożaru przewyższa wszystko, co się dotąd kiedybądź widziało. Więc też przed każdem przedstawieniem muszą ludzie odchodzić od kasy bez biletów, choć jest przecie ośm tysięcy miejsc!

Żadnych tu nie ma pajaców, żadnych arlekinów, sami prawdziwi artyści. Muzykę, wykonywaną przez orkiestrę z dwóchset osób dobrał autor opery „Król Ys" p. Lalo; chórami dyryguje p. Marty, który [illegible] Konserwatorjum w Rzymie. Osoby główne występujące, równie jak i tancerki, należą do przedniejszych scen paryzkich; ogółem uczestniczy w przedstawieniu około dwóch tysięcy osób, a nowych całkiem ubiorów trzeba było zrobić półtora tysiąca.

Z ostatniego Zjazdu Kółek rolniczych.

Zamieściliście wyczerpujące, szczegółowe sprawozdanie z ostatniego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Kółek rolniczych. Należy wszakże jeszcze poświęcić uwagę temu, co w sprawozdaniach pomieszczenia znaleźć nie mogło, a pominiętem być nie winno.

Mam na myśli wysiłki usiłowania bałamucenia ludu, sztucznego wywoływania w nim niechęci ku tym, z którymi codziennie żyje, którzy dotąd byli i zawsze będą jego prawdziwymi przyjaciółmi ku duchowieństwu i większym właścicielom. Zabiegów takich nie brakło i na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Kółek.

Pierwszą ku temu sposobność stworzyli sobie przybyli na zjazd agitatorzy dzienników, szerzących w kraju waśń społeczną, z powodu przemówienia powitalnego ks. biskupa tarnowskiego Łobosa. Czcigodny pasterz, znany i doświadczony przyjaciel ludu, przy powitaniu włościan pełnemi miłości słowy wskazał ludowi, jako takiemu, jego zadanie społeczne, jego poważne w społeczeństwie stanowisko.

„My wszyscy — mówił ks. Biskup — zebrani tu, stanowimy obraz miły Bogu i Ojczyźnie. Wy kmiotkowie uczycie się od starszych skrzętności i rozumnego gospodarstwa, bo ci posiadają naukę i doświadczenie. A jak najdrobniejsze drzewko, nasionko, stworzenie, w ogromie stworzenia mają swe przeznaczenie dla całego bytu naszego, tak i wy, jeśli spełnicie powołanie swoje sumiennie, przyczynicie się do wspólnego pożytku społeczeństwa. *Nie idzie za tem, abyście wszyscy pozostali w pracy około roli*; mamy przykłady, że synowie rolników wyszli *na wysokie stanowiska w Kościele i państwie*. Syn biednego zagrodnika blisko Rzymu, pasał owce i sprzedawał jarzyny, a został Papieżem w drugiej połowie XVI wieku. *Dziś są ze stanu włościańskiego Biskupi i większość kapłanów*. I tu się spełnia znowu słowo Boże, przez Ducha św. ogłoszone, iż mądrość sięga od końca do końca i rozrządza wszystko wdzięcznie. Ta mądrość połączyła was, kochani włościanie, z obecnymi tu kapłanami, z panami i uczonymi na wspólne narady. Jakiż to widok, podnoszący serca każdego z nas! Jeśli jednak — jak tu wzmiankę uczyniono — konstytucja 3-go Maja święci dziś tryumf w tem zespoleniu, to należy się oświadczyć, że Monarsze naszemu, królowi Apostolskiemu, mamy zawdzięczać to wielkie dobrodziejstwo. Jemu cześć i chwała za nadanie konstytucji, która *wszystkim nam zabezpiecza równość w obec prawa*. A chociaż posiadamy tę równość, jednak każdy ma jej używać przedewszystkiem według stanowiska i uzdolnienia swego. Stąd wypływa, że włościanin według mego zdania, nie powinien ubiegać się o poselstwo do Rady państwa, gdzie potrzeba umieć języki niemieckie i posiadać wiadomości wiele i wielkie nauki. Kto was namawia do tego ubiegania się, nie zasługuje na wiarę. *Czyni to, aby was użyć za swoje narzędzie*. Niech każdy w swoim zakresie, według swoich talentów pracuje, a spełni wówczas powołanie od Pana Boga mu wyznaczone. Oby te myśli w sercach się przyjęły waszych i wydały plon obfity na zdrowie Ojczyzny naszej, na chwałę Bożą. W tej intencji udzielam błogosławieństwo, jako zadatek łaski Bożej z błaganiem, aby spoczęło na pracy Waszej".

Tyle słów ks. biskupa Łobosa.

Przytoczyłem je w całości, aby każdy mógł o nich wyrobić sobie zdanie i abym się nie powoływał na nieznany Czytelnikowi tekst. Nie omylę się twierdząc, że słowa ks. biskupa Łobosa podpisałby każdy uczciwy człowiek; że każdy przyklaśnie im z serca i z wdzięcznością dla Pasterza, który, jak mu jego wysokie powołanie nakazuje, ma czuwać nad duchowem dobrem społeczeństwa i mówić mu prawdę.

Lud wysłuchał tych słów z przejęciem; na kolanach przyjął błogosławieństwo arcypasterskie.

Nie mógł wszakże przyjąć się podniosłej mowy spokojnie agitatorów jątrzących dzienników, bo pasterz nie pochwalił kandydatur włościańskich do Rady państwa, które oni patronowali dla tego, by *lud użyć za swoje narzędzie*. Więc przedewszystkiem zaczęli w organach swoich we Lwowie i Krakowie pisać, że lud w głuchem milczeniu, dość chłodno, wysłuchał mowy ks. Biskupa, że czuł się nią dotknięty, słowem zaczęli okazywać niezadowolenie z mowy nietylko w organach swoich, ale co gorsza i między ludem na miejscu, przekręcając tu i tam tekst tej mowy. [illegible] dostojnego pasterza, który potępił pośrednio ich działanie, zaczęli bałamucić jednostki, by w nich osłabić uszanowanie już nie dla osoby, ale dla dostojeństwa kościelnego, przed którem chylą się głowy wiernych, dla którego w sercach włościan największa żyje cześć. Tę zniweczyć, to podkopać, zerwać ten hamulec moralny, tożby to była zdobycz; siebie na tem miejscu postawić, tożby to był pożytek dla społeczeństwa! Więc wyszukali jednego włościanina i postawili go jako cenzora mowy biskupiej, włościaninowi kazali protestować przeciw naukom dostojnika kościelnego. I cóż włożyli w lekkomyślne usta owego włościanina? Według ich pism, miał włościanin zaznaczyć, że słowa ks. Biskupa ubliżyły włościanom, że włościanie czują się skrzywdzeni i pocieszają się, że nie wszyscy w kraju tak myślą i z ludem postępują. Lud, jeżeli nabiera oświaty, to po to, by poznać, jakie ma obowiązki i prawa, by zrozumiał, że *wszyscy są równi nie tylko w niebie, ale i na ziemi są sobie równi*".

Na te rzekomą odpowiedź włościanina zapytać się przychodzi znając tekst mowy ks. Biskupa, czy jest w niej jeden ustęp, jedno słowo, któreby mogło być podstawą do tych słów włościanina. Nie ma zgoła — tylko zła wiara, tylko chęć rozstroju, tylko chęć napaści na księcia Kościoła, mogły mu podsunąć takie wyrazy. On, Smagała, z siebie ich nie wziął; moralnymi ich twórcami inni ludzie; znów się stwierdziło, [illegible] był narzędziem tylko, nie rozumiejąc, co mówi. I dalej, słów tych Smagały na zjeździe nie słyszeliśmy, choć je czytamy w *N. Reformie* wydrukowane. Gdyby one wszakże chociażby w małem kółku były powiedziane, to dziennik, szanujący powagę duchowieństwa, drukować ich nie powinien tem więcej, że słowa te wobec przemówienia ks. biskupa były bezpodstawne, były prostą napaścią. Takich napaści bezpodstawnych trzecich osób na nikogo, tem mniej na duchowieństwo, drukować nie należy, jeżeli się z napaściami nie sympatyzuje.

O ile my wiemy, lud przyjął słowa ks. biskupa z należytą czcią. *N Reforma* pisze, że lud słowa te przyjął dość chłodno. Lud miał takt, że myślał przedewszystkiem o godnem przyjęciu błogosławieństwa arcypasterskiego; miał ten takt że nie klaskał po ich wypowiedzeniu, jak się klaszcze aktorowi w teatrze, jak klaskano — zapewne po raz pierwszy u nas na cmentarzu mówcy żałobnemu przy odsłonięciu pomnika dla poległych w r. 1863.

Szerzenie waśni społecznej i agitatorska działalność pewnych dzienników nie skończyła się na tak smutnem ubliżeniu duchowieństwu w jego głowie. Na wycieczce w Krzyżu przywiezieni z pod Krakowa włościanie rozszerzali skonfiskowane egzemplarze *N Reformy*, zawierającej sprawozdanie z procesu, jaki się toczył przed krakowskim sądem w ubiegłym tygodniu w sprawie nielegalnego zebrania wyborców, podmówionych do odbycia takowego przez trzech panów z Krakowa. Każdy z 12 obwinionych włościan skazany został na grzywnę w kwocie 2 zł. Bądź co bądź, artykuł ten nie musiał być tak niewinnym jeżeli go prokuratorja skonfiskowała, nie musiał zachęcać do zgody społecznej, a przecież go rozszerzano dla dobra włościan wbrew ustawie, która zakazuje szerzenie skonfiskowanych druków. Deptano prawo w jasny dzień, byle ludowi podać zatruty pokarm. I metoda i rzecz sama cechuje ludzi.

Nie wiemy, czyjem dziełem, ale łatwo się tego domyślić, było przywiezienie na zjazd włościanina Szarka z Brzegów, u którego odbyła się w swoim czasie wycieczka 17 akademików pod przywództwem Ernesta Breitera, który od dwóch dni stoi przed krakowskim trybunałem wraz z wspólnikami, oskarżony o tworzenie tajnych stowarzyszeń. Ów Maciej Szarek, gdy przegrał proces z dworem o kawałek gruntu, stał się wrogiem szlachty; on to z powodu owego procesu napisał w takim duchu korespondencję do *Wien. Allg. Ztg*, że mu krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej zarząd czytelni w Brzegach odebrać musiało. Utyskiwania jego były tego rodzaju, że go nawet demokraci emigracyjni mitygować musieli, a przyniosły mu składkę zagraniczną na koszta procesu. Od dalszych wniosków wstrzymuję się; wystarczy naszkicowanie sylwetki.

Natomiast dzienniki na wstępie wspomniane głuche zachowują milczenie o mowach włościan, które im nie dogadzają, n. p. o wystąpieniu wójta Bojka z Gręboszowa, który rzekł, iż widzi cudów cud, z szlachtą polską polski lud.

Jeżeli wyszczególnione postępowanie żywiołów rozkładowych tak zaznaczyło się na zjeździe i w organach, to pójdzie ono dalej tym samym torem w pismach ludowych, któremi te żywioły rozporządzają. Niechże więc bacznie uczciwe pisma ludowe piszą sprawozdania z zjazdu, by położyć tamę złemu i przeciwstawić prawdę fałszowi; niechże prasa konserwatywna zwraca uwagę pilną na takie zebrania z całego kraju; niech duchowieństwo i żywioły uczciwe, pragnące jedności, pilnie czuwają na miejscu przy wszystkich zgromadzeniach, bo zakusy do siania rozstroju, do poróżnienia włościan z duchowieństwem i dworem nie ustają, ale nurtują wciąż, coraz śmielej, coraz podstępniej. Nie zasypiajmy na laurach z tego powodu, iż ostatnie wybory wykazały, że lud fałszywym prorokom nie wierzy w większości; zdołali oni już przecież przez pewne grupy dla siebie zjednać, a w złej pracy nie ustają. Przeciwstawić im należy dobrą, wytrwałą pracę, na gruncie oświaty i dobrobytu, w Kółkach rolniczych. Poprze nas w tem duchowieństwo, poprą ludzie wszyscy, co pragną zdrowej oświaty ludu, jedności i harmonji w społeczeństwie!

---

w dwa szeregi uformowanych i do przyjęcia bitwy gotowych.

To fatalne położenie, bo to czterech na 21 nie dekoncertuje Anakleta, pędzi dalej z lancą do ataku, i gdy ta tylko o parę metrów była oddaloną od naczele stojącego oficera, krzyknął oficer i dragon „pardon!" Żołnierze pędzący za Anakletem zamierzali mimo to użyć swoich lanc, lecz Anaklet zasłonił ich, kazawszy lance wznieść w górę.

Oficer dragonów, młodziutki paniczyk jakiś, przerażony, odpina trzęsąc się, trzos z pieniądzmi i oddaje go Anakletowi, chcąc zapewne okupić się tem, lecz ten mu trzos zwraca, mówiąc, że tego nie potrzebuje, żądając tylko pałasz i ładownicę.

Oficerek uczynił zadość, zwraca przytem uwagę, że ładownica ta kryje w sobie nic niebezpiecznego, ponieważ w niej zamiast ładunków znajdują się bumagi (banknoty). Anaklet i te mu zwraca, tylko próżną ładownicę przewiesił przez swe ramię. I tak nim pułkownik z naszymi nadbieżał, byli już wszyscy dragoni przez Anakleta rozbrojeni, pałasze leżały na bruku, a dragoni stali przy koniach.

Pułkownik nasz ze swym szwadronem zabrał jeńców i konie i zaprowadził do obozu naszego, do jenerała Samuela Różyckiego. Oficer do niewoli wzięty nie mógł się dość nachwalić szlachetności Anakleta przed jenerałem i pułkownikiem, opowiadając, że mu tenże trzos z dukatami i banknotami bumagów zwrócił. Dał nawet Anakletowi na „suwenirku" wtenczas jakiś kosztowny upominek. Nasz pułkownik — widziałem — bardzo obojętnie słuchał tych pochwał i zimno odrzekł: „U mnie wszyscy tacy!" — ja zaś w duchu pomyślałem sobie, że to nieprawdopodobne.

Za to jenerał znalazł się sprawiedliwiej! Uznał waleczność Anakleta, awansował go na oficera, pozwalając tę samę ładownicę nosić, póki sobie srebrnej nie sprawi, a oprócz tego pozwolił mu wybrać kilka ze zdobytych koni.

Z tego ostatniego pozwolenia skorzystał chętnie — bo konie były jego słabą stroną — wziął klacz anglezowaną pod wierzch dla siebie i kilka koni do zaprzęgu. Były to same kasztany szesnastej miary.

„Brawo! Anaklecie" — zawołałem, zdybawszy go — pokryłeś sowicie twoje niefortunne początki! Odtąd wiem, że inaczej pójdzie! a ja w domu, gdy Bóg pozwoli powrócić, będę miał co rodzicom i siostrom opowiadać, ale tymczasem wybacz, że ci prawdę powiem, zrobiłeś wielką niedorzeczność, oddając oficerowi tyle pieniędzy, na którego miejscu gdybyś ty był wątpię, czy darowałby ci ostatnią koszulę. Jeżeliś pieniędzy nie potrzebował, mogłeś je dać do kasy narodowej lub między żołnierzy rozdzielić!"

Od tego czasu ta ładownica złota na ramieniu Anakleta — przekształciła go zupełnie. Był odtąd tęgi żołnierz z niego, choć zawsze śpioch.

Później pamiętam, gdy zakomenderowano, by stawać do frontu, bo się nieprzyjaciel pokazał, spostrzegłem Anakleta z pałaszem w ręku już w szeregu.... zakrwawionego! Przybiegam do niego i pytam co się stało, a on z zimną krwią odpowiada, że go gardło boli i obłożono go pijawkami.

„To powinieneś był na furgonie jechać!"

„A ou! Jeszcze co! Żeby mię z furgonem zabrali. Tu jestem bezpieczny! Przetrzepiemy moskali i to będzie moja kuracja!"

Tyle słów zmierzających do wyjaśnienia historji złotej ładownicy!

I czyż nie miałem się gniewać za zatracenie tej cennej pamiątki?!

Pisałem w Bołszowcach dnia 12 czerwca 1891.

Ezechiel Berczewiczy.

Z Izby sądowej.

(*Tajne stowarzyszenia*)

Kraków 19 marca.

Z oskarżonych, których nazwiska przesłałem wam wczoraj telegraficznie, nie przybył na rozprawę p. Wojciech Szukiewicz, który obecnie przebywa na Uniwersytecie w Pradze.

Prokurator dr. Tarłowski zgodził się, by rozprawa co do nieobecnego p. W. Szukiewicza toczyła się zaocznie.

Prokuratorja państwa oskarżyła Ernesta T. Breitera lat 24 katolika, Wolfa Feldmana lat 22 izraelitę, Franciszka Henryka Nowickiego lat 26 katolika, Gabrjela Górskiego lat 23 katolika, Ludwika Janikowskiego lat 22 katolika, Wojciecha Szukiewicza lat 23 katolika, Romana Baranieckiego katolika, Ignacego Daszyńskiego lat 24 katolika — o to, iż Wojciech Szukiewicz jako obcokrajowiec, zaś inni jako krajowcy, będąc członkami istniejącego tajnego stowarzyszenia o celach socjalno-demokratycznych, w Krakowie, w latach 1889 i 1890 roku członków temu stowarzyszeniu jednali i jednać usiłowali, oddziały czyli grupy organizowali względnie zakładać usiłowali, w korespondencji z grupami temi pozostawali i w zebraniach tajnego stowarzyszenia udział brali.

Dodatkowym aktem oskarżenia oskarżyła nadto prokuratorja Artura Górskiego lat 20 i Henryka Kłuszyńskiego izraelitę, studenta uniwersytetu o te same występki i przekroczenia, popełnione w innych wszelako warunkach.

Po zagajeniu sprawy przez przewodniczącego, zabrał głos adwokat dr. Lilien i postawił wniosek o odroczenie lub rozdzielenie sprawy Artura Górskiego i Henryka Kłuszyńskiego od sprawy ośmiu innych oskarżonych, t. j. Breitera i towarzyszów, a to ze względu, iż sprawa Górskiego i Kłuszyńskiego jest zupełnie odrębną od sprawy głównej.

Obrońcy dr. Boroński i dr. Eichhorn popierają ten wniosek, a ostatni podnosi rozstrzygającą w tym względzie okoliczność, że ani ośmiu głównym oskarżonym, ani dwu ostatnim nie doręczono całkowitego aktu oskarżenia, lecz tylko części tegoż, do ich sprawy się odnoszące. W obec tego sprawa nie może być, w myśl wyraźnego przepisu ustawy, zdaniem obrońcy, razem traktowaną.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos obwinieni Artur Górski, Breiter, oraz obrońcy Lilien i Eichhorn, trybunał wysłuchawszy wywodów prokuratora, uchwala nie przychylać się do wniosku dra Liliena i sprawy obie traktować razem jako jednę, a to z uwagi, że nie chodzi tu o fakta odrębnej natury.

Wśród dyskusji wezwał przewodniczący do porządku dziennego pp. A Górskiego i E. Breitera za to, że przemawiali oni do trybunału w sposób niegrzeczny, który nie licuje z powagą trybunału, przyczem zwrócił uwagę oskarżonych, aby w odpowiedziach zachowywali umiarkowanie i poszanowanie dla powagi władzy, co im jako ludziom inteligentnym nie przyjdzie z trudnością.

Po ogłoszeniu uchwały, przewodniczący przesłuchał oskarżonych co do generaliów. Gdy zapytał obwinionego Feldmana, jakiego jest wyznania, odparł ten, iż oficjalnie jest wyznawcą religji mojżeszowej, a na pytanie co to znaczy „oficjalnie", odrzekł p. Feldman, iż w księgach ludności jest zapisany jako izraelita. Przewodniczący zauważył przeto, iż w śledztwie podał p. Feldman, iż jest bezwyznaniowy, ale nie zgłosił wystąpienia z wyznania izraelickiego, więc jest w ten sposób izreelitą. Na pytanie: czem jest, oświadczył p. Feldman, iż jest literatem i sekretarzem fundacji bar. Hirscha.

Następnie odczytano listę świadków, obejmującą kilkanaście nazwisk, przeważnie studentów uniwersytetu.

Przed przystąpieniem do odczytania aktu oskarżenia i szczegółowego przesłuchania, prokurator postawił wniosek o wykluczenie jawności rozprawy, na co też trybunał po dłuższej naradzie się zgodził.

W skutek tej uchwały powziętej jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia, nie możemy przytoczyć wyjątków i streszczenia z aktu oskarżenia. — Wyrok ogłoszony będzie na jawnem posiedzeniu.

Kronika.

Lwów 20 czerwca.

Arcyksiążę Rajner bawi w Krakowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Antoniego Michałowskiego na prezesa, zaś dr. Władysława Bogdaniego na wiceprezesa Rady powiatowej w Żywcu.

Posłuchanie deputacji dyecezji krakowskiej u Ojca świętego. W dniu 11 czerwca przyjmował Ojciec święty deputację krakowską, która przybyła do Rzymu, aby złożyć Najwyższemu Pasterzowi podziękowanie za udzielenie księciu biskupowi krakowskiemu purpury kardynalskiej. Deputacja składała się z dwudziestu osób, do nich przyłączyło się w Rzymie jeszcze kilkanaście. Ojciec święty przyjął deputację uprzejmie, siedząc na tronie w białej sutannie i tylko z krzyżem biskupim na piersiach. Obok tronu papieskiego stał X. kardynał Dunajewski. Przez niego spytał Ojciec święty, w jakim języku życzą sobie Polacy, aby z nimi rozmawiał. Stanęło na tem, że po łacinie. X. kanonik Fox wystąpił naprzód i w łacińskiej przemowie dziękował Ojcu świętemu za ten wielki zaszczyt, jaki spotkał dyecezję krakowską. Zarazem wyraził X. Fox imieniem Polaków uczucia synowskiej miłości i czci dla Ojca świętego i najwierniejsze przywiązanie do stolicy Apostolskiej. Wreszcie prosił X. Fox o błogosławieństwo.

Na to odpowiedział Leon XIII po łacinie:

„Cieszę się, widząc Was, wysłanników dyecezji krakowskiej, u stóp Stolicy świętej Apostolskiej z podziękowaniem za to, żeśmy Waszego księcia-biskupa Dunajewskiego wynieśli do godności kardynalskiej. Cieszę się, że żywicie uczucia takie dla Nas, jako Głowy Kościoła, o jakich co tylko wspomnieliście. Cieszę się, że tak wysoko cenicie i takiemi uczuciami otaczacie osobę Waszego Księcia-Biskupa. Bardzo się z tego wszystkiego cieszę. Cnoty jego i cnoty tych wielkich biskupów Waszych, o jakich wspomnieliście, nietylko należy Wam podziwiać, ale przedewszystkiem naśladować i potomności przekazać.

„Błogosławię Was wszystkich, błogosławię wszystkich katolików dyecezji krakowskiej i błogosławię wszystkich katolików Polaków. Proszę księdza Kardynała, aby po powrocie do swej dyecezji, do Krakowa, dopełnił tego w mojem imieniu i oznajmił to wszystkiemu ludowi. A nadto proszę go, aby oświadczył wszystkim w mojem imieniu, że Wam w tych ciężkich trudnościach, o których dobrze wiecie, pozostaje jedynie trzymać się silnie tej świętej Stolicy Apostolskiej".

Następnie udzielił Ojciec św. Apostolskiego błogosławieństwa, poczem nastąpiło przedstawianie pojedynczych osób, z któremi krócej lub dłużej Ojciec św. rozmawiał, błogosławiąc ich i te pamiątki religijne, które ze sobą przyniosły dla zabrania ich w ojczyste strony. Bardzo łaskawie wysłuchał przemówienia we francuskim języku docenta Uniwersytetu krakowskiego dr. Józefa Brzezińskiego, który w imieniu swojem i współdyecezjan dzięki składał za purpurę kardynalską, daną Księciu-Biskupowi krakowskiemu. Chociaż nikt nie może powiedzieć, żeby z nim Ojciec święty nie obszedł się tak jak ojciec z dzieckiem z całą łaskawością i słodyczą, to najserdeczniej był przyjęty jeden pan z Litwy; bo dowiedziawszy się Ojciec święty, że on jest Litwinem, nietylko go błogosławił, ale przytulił do swego serca i długo trzymał w objęciach, tak jakby z nim całą nieszczęśliwą Litwę chciał do siebie przytulić.

Rektorem wszechnicy czerniowieckiej wybrano dra Przibrama, dziekanami zaś na wydziale teologicznym dra Izydora Onciula, na prawniczym prof. dra Hilleta, na filozoficznym prof. dra Hilberga.

Konkursa. Wydział powiatowy w Drohobyczu rozpisał z terminem do 15 lipca b. r. konkurs na posadę drogomistrza z siedzibą w Drohobyczu z płacą 480 zł. i dodatkiem na objazdy 120 zł. rocznie.

Towarzystwo im. „Gizeli" rozdzielać będzie w r. b. podobnie jak w latach poprzednich pewną kwotę pomiędzy biedne dziewczęta, jako zapomogę posagową. Podania z dołączeniem świadectwa ubóstwa i dowodem odbytych zaręczyn należy wnieść najdalej do dnia 25 b. m. do jeneralnej reprezentacji Tow. we Lwowie ul. Ossolińskich l. 10.

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców utworzyło w głównym zarządzie swoim dwie sekcje, mianowicie sekcję handlową i przemysłową, zadaniem których jest praca nad podniesieniem handlu i przemysłu krajowego w ogóle. Kupcy i przemysłowcy całego kraju zechcą się z wnioskami w tym względzie odnosić wprost do głównego Zarządu.

Sekcja handlowa wybrała przewodniczącym p. J. Kazimierza Lewickiego, zastępcą p. Albina Soleckiego, a sekretarzem p. Antoniego Endersa.

Sekcja przemysłowa wybrała przewodniczącym p. Bolesława Długoszowskiego, zastępcą p. Bolesława Mikulińskiego, a sekretarzem p. Władysława Szyjkowskiego.

25-letnią rocznicę lekarskiego zawodu święci dziś w Czerniowcach prezes bukowińskiego Tow. lekarskiego, dr. Włodzimierz Załoziecki. Tow. lekarskie bukowińskie postanowiło uczcić swego prezesa, powszechnie szanowanego i kochanego, bankietem i adresem pamiątkowym.

Czerniowiecka Rada miejska wniosła do Rady państwa petycję, ażeby rząd otworzył w Czerniowcach państwowy zakład dla kontroli środków żywności, sprzedawanych w mieście.

Koncert monstrualny nie przyszedł wczoraj do skutku z powodu deszczu. Wszelako odbędzie się on niezawodnie temi dniami, a osoby zarządzające tym koncertem ogłoszą niebawem dzień, w którym go urządzą, byle tylko cośkolwiek ustaliła się pogoda. Bilety zakupione na ten koncert zachowują całą swą wartość.

Personal lwowskiej operetki ma, według doniesienia *Czasu*, wyjechać do Krakowa i już w przyszłym tygodniu rozpocząć tam szereg przedstawień.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała", poprzedzone uroczystem nabożeństwem dziękczynnem, odbędzie się jutro w niedzielę d. 21 b. m. Początek nabożeństwa w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 rano, początek obrad walnego zgromadzenia o godzinie 5 po południu.

Sejm pruski. Profesor Józef Kürschner w Stuttgardzie wydaje obecnie dziełko, malutkie formatem, ale obfite w treść. Dziełko to zawierać będzie portrety i życiorysy wszystkich posłów do sejmu pruskiego, dokładny opis stronnictw do których należą, ich stanowisko społeczne i t. p. Dla osób zajmujących się choć cokolwiek polityką, będzie dziełko to miało wielką wartość.

Wydzierżawienie krajowych opłat konsumcyjnych. Ogłoszona przez Wydział krajowy licytacja na wydzierżawienie krajowych opłat konsumcyjnych (w myśl ustawy krajowej uchwalonej przez Sejm w zeszłym roku) wydała dotychczas korzystny rezultat dla funduszu krajowego.

Wydział krajowy zatwierdził dotychczas same oferty zbiorowe na całe powiaty i to na cały czas trwania ustawy, t. j. na półczwarta roku, licząc od 1 lipca b. r. do końca grudnia 1894. Wydzierżawione powiaty są:

Bochnia za 4.400 zł, rocznie, Buczacz 3.800 złr., Brzesko 3.600 złr., Czortków 2.880 złr, Dolina 2.850 złr., Grybów 1.500, Husiatyn 3.500 złr., Kałusz 2.200 złr., Kossów 1.600 złr., Krosno 3.370 złr., Łańcut 4.800 złr, Myślenice 3.500 złr. Nadwórna 1.500 złr., Nisko 1.500 złr., Pilzno 1.250 złr., Podhajce 1,600 złr., Rohatyn 1.600 złr., Ropczyce 1.610 złr., Rzeszów 9.000 złr., Śniatyn 1.850 złr., Skałat 3.800 złr., Wieliczka 8.500 złr. Zaleszczyki 1.600 złr i Złoczów 5 425 złr. — Razem wydzierżawiono dotąd pobór krajowych opłat konsumcyjnych na 24 powiatów za sumę 79 135 złr.

Na czwartkowej sesji zatwierdził Wydział krajowy dalsze oferty na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych. Wydzierżawione zostały w dalszym czasie zbiorowo całymi powiatami następujące powiaty:

Biała za 5700 złr. rocznie; Bóbrka za 2050 złr., Brody za 5200 złr., Chrzanów za 2700 złr. Cieszanów za 1280 złr., Dobromil za 1200 złr. Gródek za 3609 złr. 99 ct. Horodenka za 1 200 złr. Jarosław za 8.250 złr., Jasło za 3345 złr., 50 ct., Kolbuszowa za 1850 złr., Kraków (z wyłączeniem miasta) za 2.000 złr, Limanowa za 2.400 złr, Mościska za 3.600 złr., Mielec za 2.250 złr., Nowy Targ za 4.000 złr., Nowy Sącz za 5.250 złr., Przemyśl za 16.200 złr., Przemyślany za 1.250 złr., Rawa za 1550 złr., Sambor za 3.700 złr., Sanok za 4.600 złr., Stanisławów za 6.720 złr, Staremiasto za 1.325 złr Sokal za 1 320 złr., Tarnobrzeg za 1.500 złr., Tarnopol za 6.050 złr., Turka za 718 złr., Wadowice za 4 200 złr., Żydaczów za 2.400 złr., Żywiec za 3 200 złr., Zbaraż za 4.005 złr., Ten ostatni powiat został wydzierżawiony tylko na $1\frac{1}{2}$ roku.

Ogółem wydzierżawiono dotąd prawo poboru krajowych opłat konsumcyjnych w 56 powiatach za sumę roczną 193 758 złr. 49 ct.

Album pamiątkowe dla Elizy Orzeszkowej ofiarowane przez „Żydówki polki" malowane przez Tadeusza Popiela oraz Adres urzędników Tow. kred. ziem. ofiarowany prezesowi Zygmuntowi Dembowskiemu a wykonany przez Harasimowicza Marcelego, znajduje się na Wystawie Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Wystawa sztuk pięknych pozyskała w ostatnich dniach kilka pięknych nowości, między innemi nadesłali swoje prace: Harasimowicz Marceli, obraz olejny „W drodze", Kaczor Batowski większych rozmiarów płótno, przedstawiające „Św. Jerzego", oraz „Portret dyr. Zimy", Koehler Ludomił dwa pastele „Smutek" i „Jadzię", Kossak Jul akwarelę „Bohater", Obst Seweryn „Portret p. M.", Popiel Tadeusz „Odaliskę", Wein „Portret p. S."

Wycieczka do Pragi. Wczoraj wyjechało ze Lwowa na wystawę do Pragi grono uczniów politechniki lwowskiej pod wodzą profesorów Niedźwiedzkiego, Richtera, Thulliego i Skibińskiego.

Komitet głodowy. Zawiązany w styczniu 1890 roku pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa Edmunda Mochnackiego komitet dla niesienia pomocy ludności wiejskiej dotkniętej klęską głodową — złożył dnia 12 bm. sprawozdanie ze swej czynności, tudzież rachunki sprawdzone i zestawione przez radzcę Ballabana.

Według tych rachunków zebrano ogółem na cel powyższy w gotówce 67.210 złr. 20 ct., nadto w naturaljach 300 korcy kartofli.

Ze złożonego rachunku okazuje się dalej, że za pośrednictwem 14 wydziałów powiatowych i 344 komitetów lokalnych wydano ogółem 66.366 zł. 24 ct., w czem mieszczą się już i koszta na druki, papier, portorja itp.

Komitet, przyjąwszy sprawozdanie i rachunki do wiadomości, uchwalił udzielić składającym rachunki absolutorjum, tudzież przesłać zestawienie rachunkowe z podziękowaniem komitetom współdziałającym w zebraniu funduszów; co do pozostałej zaś reszty kasowej w kwocie 843 złr. 96 ct. w. a. upoważnił pana prezydenta Mochnackiego rozdać takową gminom najbardziej dotkniętym tegorocznemi gradobiciami.

Wreszcie uchwalił komitet pięć przedmiotów pozostałych z wystawy szkiców przekazać Kołu artystyczno-literackiemu we Lwowie.

Warsztat szewski w Uhnowie. Z dniem 1-go września 1891 rozpoczyna się nauka w krajowym wzorowym warsztacie szewskim w Uhnowie. Nauka trwa dwa lata po ukończeniu których uczeń otrzymuje świadectwo uzdolnienia. Uczniowie w tych dwóch latach uczyć się będą wszelkich wyrobów obuwia, mając do pomocy postępowe przybory i przyrządy, a nadto udzielaną im będzie nauka uzupełniająca przedmiotów, potrzebnych w życiu praktycznem, szczególnie zaś w handlu i przemyśle. Do szkoły mogą być przyjęci tylko ci uczniowie, którzy ukończyli rok 14, są fizycznie uzdolnieni i ukończyli co najmniej szkołę ludową lub poddadzą się egzaminowi wstępnemu. Zapisy trwają do końca lipca, do którego to czasu interesowani mogą listownie zgłosić się po bliższe informacje do „Zarządu krajowego wzorowego warsztatu szewskiego w Uhnowie".

Zmarli. Ks. jubilat Walenty Padowicz, proboszcz jeżowski, prałat domowy Papieża, kanonik, wysłużony dziekan rudnicki, b. inspektor szkół ludowych, wiceprezes Rady powiatowej niskiej, kapłan wielkich zalet serca i umysłu, zmarł w dniu 9 b. m. w Jeżowem, w 79 roku życia. — Jan Dobrzański, kleryk Tow. Jezusowego, przeżywszy lat 24, z tych w zakonie 7, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dziś w kolegium OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 764°. Spada. Dzień pogodny, tylko parę razy i chwilowo rosił z rana drobny deszczyk. Po południu zachmurzyło się i deszcz pada.

Wczoraj mieliśmy dwie burze gradowe z błyskawicami i piorunami, jednę o godzinie czwartej, drugą o ósmej wieczorem.

Samobójstwo w pociągu. Niezwykły wypadek zdarzył się wczoraj w pociągu rannym, zdążającym z Brodów do Krasnego. W coupé, zajętem przez kilku żołnierzy i włościan, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu pewien „führer" żandarmerji. Zamach na życie własne urządził on w ten sposób, iż lufę karabinu podłożył sobie pod szyję, a gdy kurek pociągnął ręką, kula przeszła przez głowę. Śmierć nastąpiła po kilkunastu minutach. Trupa pozostawiono w Krasnem. Nie potrzebujemy dodawać, że wypadek ten na jadących w tym samym wagonie zrobił straszne wrażenie.

Wypadek na kolei państwowej. W Czerniowcach zginął pod kołami pociągu robotnik nazwiskiem Nowakowski.

Pożar. Dnia 5 b. m. zniszczył zbrodniczą ręką podłożony ogień dom mieszkalny i budynki gospodarcze halickiego organisty Malinowskiego. W ogniu zgniniało kilkadziesiąt sztuk inwentarza żywego, ludzie ledwie z życiem uciec zdołali. Szkoda dotychczas nie obliczona, budynki nie były asekurowane. Pożar dzięki energicznej halickiej straży ogniowej nie rozszerzył się dalej.

W sprawie defraudacyj gorzelnianych otrzymujemy następujące pismo:

„W *Przeglądzie* z dnia 16 czerwca 1891 nr. 135 pod tytułem: „Defraudacja w gorzelni“ znajduje się artykuł opisujący wykryte malwersacje w gorzelni w Staninie.

Sprawa taka sama przez się doniosłego znaczenia, powinnaby być przedewszystkiem opisaną zgodnie z prawdą i bez przesady, gdyż inaczej przedstawiają się owe stosunki gorzelniane w Galicji w daleko gorszej opinji, aniżeli one są w istocie.

Gorzelnia staniuska była w ruchu 5 miesięcy i 11 dni, nie mogła przeto 6 miesięcy defraudować a dopokąd śledztwo w tej sprawie ukończone nie zostało, wszelkie publiczne rzekomo dokładnie rozsiewane wieści, co najmniej za przedwczesne uważam.

Sposób kradzieży, w jaki gorzelnia ta popełniała, opisany w artykule również z prawdą się nie zgadza.

System kontrolowania gorzelń zorganizowany przez Wys. c. k. Ministerstwo skarbu jest zupełnie dobrym, a najlepszym tego dowodem, że wszystkie nadużycia większych rozmiarów zostały wcześniej później powykrywane. Jeżeli w tej nowej dla nas gospodarce gorzelnianej okazały się pewne braki i luki, które równocześnie z wejściem w życie ustawy wódczanej z dnia 20 czerwca 1888 r. przewidziane być nie mogły, to takowe Wys. c. k. Ministerjum skarbu już spostrzegło i usunie je pomnożeniem technicznych organów kontrolnych.

Niechajże przeto *Gorzelnik* spi spokojnie, bo gdy zamiast czterdziestu kilku gorzelń, oddanych obecnie inspektorowi do kontroli, dwadzieścia kilka przydzielonych mu zostanie, wtenczas i kontrola obu kategorji gorzelń skuteczniejsza będzie.

Brody dnia 18 czerwca 1891.

Feliks Faliszewski
c. k. Inspektor gorzelń.

Katastrofa kolejowa w Szwajcarji. Palacz, który jechał na drugiej lokomotywie pociągu, pod którym załamał się most na rzece Birs, ocalał i tak opowiada ów straszny wypadek. Wjechaliśmy na most. Naraz usłyszałem okropny trzask, a po nim huk jakby piorunu. Przewróciłem się, a na mnie spadła cała masa węgli z tenderu. Z lokomotywy wydobywało się tyle pary, że nic widzieć nie mogłem. Po chwili mogłem zobaczyć, jak lokomotywa powoli zapada się w rzekę. Spojrzałem po nad głowę i widziałem napiętrzone wagony, myślałem, że lada chwilę upadną mi na głowę. Z trudnością wydobyłem się z pomiędzy węgli i pomogłem wyswobodzić się maszyniście całkiem zasypanemu. Mieliśmy jeszcze tyle przytomności umysłu, iż otwarliśmy wentyl lokomotywy, aby kocioł nie pękł. Wskoczyliśmy do wody i szczęśliwie dostaliśmy się do brzegu. Popatrzyliśmy na most i ze zgrozą odwróciliśmy oczy. Wagony spiętrzone spuszczały się coraz niżej. Okropne krzyki rozdzierały powietrze. Podróżni wybijali okna wagonów i wskakiwali do rzeki. Wielu musiało w ten sposób uratować się, wielu jednakże utonęło. Naraz wagony napiętrzone oderwały się od czterech ostatnich i runęły do rzeki. Okropne sceny działy się teraz. Widziałem kobietę, której tylko głowa z wody sterczała, nogi i piersi zaś przygniecione były ze wszystkich stron szczątkami wagonów. Wołała ona z całych sił o pomoc.

Podróżni z czterech ostatnich wagonów pierwsi pospieszyli na ratunek i dopiero po całogodzinnej pracy mogli biedną kobietę uwolnić z śmiertelnego uścisku. Jakiś pan leżał z pogruchotanemi nogami i błagał, aby mu nogi odcięto, skoro nie można podnieść wagonu. Kilka godzin tak leżał. Z sąsiedniej miejscowości przybył lekarz, lecz nie miał przyrządów do amputacji, wstrzykiwał więc tylko biedakowi morfiną, aby uśmierzyć jego straszne boleści. Biedaka tego nie można było uratować, umarł po kilku godzinnych męczarniach. Niektórzy podróżni musieli pięć do sześciu godzin leżeć pod szczątkami wagonów, zanim zdołano ich wydobyć, niektórzy tak byli wtłoczeni między gruzy, że nawet pomyśleć o ratunku nie było można. Most zawalił się około godziny 3 po południu, aż do zmroku jednak można było słyszeć jęki i wołania, wydobywające się z pod szczątków pociągu.

Nad wieczorem dopiero przybyli pompierzy i wojsko z Bazylei.

Sensacyjna sprawa w Madrycie. W niedzielę przydybano na ulicach Madrytu dziewięcioletnią dziewczynkę strasznie pokaleczoną. Na ciele miała ona odzież tak zeszytą, iż wcale jej zdjąć nie było można. Zapytana o to, jak się nazywa i skąd pochodzi, odpowiedziała, że nazywa się Julianna i jest sierotą z San Sebastiano. W styczniu wzięła ją do służby żona granda hiszpańskiego donna Izabella de Castro Enriquez i biła ją okropnie przez cały ten czas. Zarządzono śledztwo i przekonano się, że dziewczę prawdę mówiło, skutkiem czego uwięziono małżonkę granda. Donna Castro Enriquez ma lat 50 i jest dziwaczką straszną, mąż jej porzucił ją dla tego przed kilku laty i zamieszkał w Barcelonie. Aby dać pojęcie o dziwactwach donny Enriquez, dość powiedzieć, że nikt ze służby pałacowej nie ma przystępu do jej pokoju i dla tego wzięła do siebie w styczniu 9-letnią Juliannę, aby ją zawsze mieć przy sobie. Dziewczę to, zarówno, jak jej pani od stycznia nie wychodziło z pokoju i musiało spać na gołej ziemi, a w dodatku biła ją służbodawczyni co dzień. Donna Castro Enriquez od dwóch lat już nie otwierała okien w swoim pokoju, nigdy słać nie kazała, bielizny ani odzieży nie mieniała i chodziła w starych butach zostawionych przez męża. Gdy sędzia śledczy wszedł do jej mieszkania i spisawszy protokół oświadczył: „W imieniu prawa aresztuję panią“ — rozgniewała się donna straszliwie i żądała, aby w protokole wymieniono wszystkie jej tytuły, jak księżna Bajadoz, dama pałacowa królowej Izabelli i t. p. i aby tak ją tytułowano. Sędzia odpowiedział jej na to: „W obec prawa nie ma żadnych wielkości“ i kazał odprowadzić ją do więzienia.

Do burmistrza zgłosiło się zaraz nazajutrz kilkadziesiąt zamożnych obywateli i oświadczyło gotowość adoptowania dziewięcioletniej sierotki.

Z Rzeszowskiego nam piszą:

Wyświęceni w roku 1866 kapłani dyecezji przemyskiej obchodzili dnia 10 b. m. 25 letnią rocznicę święceń kapłańskich i odbyli z tej okazji zjazd koleżeński u proboszcza w Boguchwale ks. Władysława Paszyckiego. Przybyło siedmiu kapłanów, mianowicie: ks. Jan Balwierczak prob. z Ostrowa, ks. Szymon Cetnarski prof. gimnazjalny i katecheta w Jaśle, ks. Juljusz Jelinek prob. z Bachórca, ks. Aleksander Kwieciński prob. z Lipinek, ks. Edmund Madeyski prob. z Wysoki i ks. Tomasz Teleka prob. z Radawy, dwóch zaś ks. Jakób Drzewicki prob. z Lutczy i ks. Ludwik Lachecki prob. z Sichlówki z powodu odbywającej się właśnie w ich dekanacie wizyty biskupiej przybyć nie mogło, ks. Franciszek Nicotek zaś z powodu słabości.

Po odprawionej spowiedzi i żałobnem nabożeństwie za śp. ks. Manastyrskiego biskupa, z którego rąk otrzymali święcenia kapłańskie i za dusze zmarłych kolegów, których jest trzech, jubilaci odprawili uroczyste dziękczynne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakram. w Monstrancji, wśród którego wypowiedział bardzo piękne i zastosowane do okoliczności kazanie ks. Jan Balwierczak, wykazując zgromadzonym licznie parafianom dobrodziejstwa płynące z ustanowienia kapłaństwa w kościele świętym i łatwość zbawienia się tam, gdzie jest wolność wyznaniowa wiary św. i dostateczna liczba kapłanów, a znowu trudności tam, gdzie kościół prześladowany, a kapłani nie mogą należycie spełniać swoich obowiązków, kończąc zaś wezwał zgromadzonych do wdzięczności ku Bogu za to, że daje jak u nas liczne powołania do stanu kapłańskiego i wolność wyznawania wiary.

Po skończonem nabożeństwie jubilaci obierali życzenia od miejscowej inteligencji i deputacji z ludu, tudzież od dziatwy szkolnej, która pięknym bukietem i drobnemi podarunkami okazać chciała wdzięczność dla swego proboszcza i katechety. Obiad odbył się w kółku ściśle koleżeńskiem, wśród którego toastowano na cześć Najprzew. ks. biskupa dyecezjalnego Soleckiego i najukochańszego swego byłego rektora ks. prałata Skwierczyńskiego, tudzież na cześć ks. biskupa sufragana, który w sąsiedniem dekanacie odbywał wizytę biskupią, dotyczącym przesłano telegramy. Wieczorem grono kolegów powiększyło się liczbą zaproszonych z dalszych nawet okolic kapłanów, bliższych przyjaciół jubilatów, między którymi był ks. prałat Kopystyński z Dembowca, u którego gospodarz ks. Paszycki był na pierwszej stacji jako wikary i dotąd szczyci się jego przyjaźnią. Najprzew. ks. biskup przysłał jubilatom swoje arcypasterskie błogosławieństwo, a wśród dnia nadeszło kilka telegramów i listów od przyjaciół i znajomych. Tak więc dzień ten pozostawił jubilatom miłe wspomnienie po sobie, a nie przeszedł i bez pożytku duchownego dla parafji boguchwalskiej.

Wszyscy jubilaci cieszą się obecnie pełnią sił i zdrowia; oby im Bóg pozwolił przebiedz tak drugą połowę lat jubileuszowych! *X.*

Obrazki świętych. Od lat niepamiętnych przyjęty jest u nas zwyczaj, że pilne dzieci otrzymują w szkole obrazki świętych na nagrodę. Nagroda ta cieszy dzieci bardzo, przechowują one te obrazki starannie aż do końca życia. — Jakito rozrzewniający widok, gdy staruszka siwowłosa pokazuje wnukom swoim obrazki, które niegdyś, pięćdziesiąt lat temu, w szkole na nagrodę dostała.

Poczciwa nasza dziatwa lubi niezmiernie obrazki świętych. Jeżeli dwie dziewczynki na ławie szkolnej przyjaźń ze sobą zawierają, zaraz dają sobie wzajemnie obrazki świętych i na odwrotnej ich stronie piszą dedykacje. — Nieraz obrazek Matki Boskiej więcej cieszy dziecko, niż nowa sukienka, zwłaszcza jeżeli ten obrazek jest piękny.

Powinniśmy wszystkiemi siłami podtrzymywać ten piękny rys charakteru naszych dzieci i powinniśmy starać się o to, aby obrazki, które one tak lubią, uszlachetniający wpływ na nie wywierały, aby podniecały w nich miłość do Boga i do świętych pańskich. W ostatnich czasach bezwyznaniowy przemysł usiłuje i tę dziedzinę owładnąć i w młodociane serduszka wszczepiać zwolna swój jad.

Na jarmarkach naszych i na odpustach spotkać można przekupniów, sprzedających obrazki Bóg wie gdzie wyrabiane, a będące wprost obrazą Boga. Święci pańscy przedstawieni są na nich jako jakieś karykatury człowiecze, a na odwrotnej stronie tych obrazów zamieszczane są cytaty z biblji wedle luterskiego lub anglikańskiego tekstu, tudzież modlitwy idjotycznie stylizowane. Nie dziw, bo przecież to najwięksi wrogowie religji katolickiej zasypują sklepy i przekupniów obrazkami przez siebie wyrabianemi, przekupień zaś patrzy tylko na to, aby tanio nabyć towar i dobrze na nim zarobić. Niedawno wykryto, że w Częstochowie — tuż pod bokiem kościoła, w którym jest obraz naszej Królowej tyloma cudami wsławiony, jest drukarnia żydowska, w której drukują wszelkie katolickie książki do modlenia, tudzież żydowska litografja, w której żydzi robią obrazki katolickich świętych.

Tak być nie powinno i kupcy nasi, sprzedający obrazki i inne rzeczy kościelne, powinni patrzeć na to, skąd te rzeczy pochodzą. Prawda, że w Galicji nie mamy zakładu trudniącego się wyrobem obrazków świętych; zanim jednak doczekamy się u siebie takiego zakładu, powinniśmy sprowadzać sobie obrazki z uczciwych chrześciańskich zakładów zagranicznych. Taki zakład jesteśmy w możności polecić. Jestto zakład Karola Pöllatha w Schrobenhausen w Bawarji. Widzieliśmy kilkaset wyrobów tego zakładu, a wszystkie są prześliczne; nadto wyrabia on obrazki z napisami i modlitwami we wszystkich językach, więc także w języku polskim i ruskim. Rysunki są piękne i wybornie wykonane, treść modlitewek poczciwa i prawdziwie katolicka. Do tego cena jest niesłychanie niska, bo np. setka obrazków kosztuje 1 do 4 marek. Obrazki po 4 m. za setkę są rzeczywiście wspaniałe, z koronkową ramą; niemniej wszakże i tańsze obrazki są bardzo piękne.

Rady szkolne i nauczyciele, którzy nieraz są w kłopocie, gdzie można dostać pięknych obrazków na nagrody dla dzieci, powinni sprowadzać je z tego zakładu, a wartoby także, aby który z kupców lwowskich urządził u siebie skład obrazków wyrobu Pöllatha. — Adres tej firmy jest: „Carl Pöllath's Devotionalien-Fabrik in Schrobenhausen, Oberbaiern.“

Adres do księcia Walji. Radykalne pismo londyńskie *Star* ogłasza następujący adres, jaki wystosowali do księcia Walji metodyści kalwińscy: „Przekonywamy się z żalem z przebiegu rozpraw sądowych, iż książę Walji w Tramby Croft, dnia 8-go września roku zeszłego obecny był przy grze w bakarata i przez swoję obecność przy tejże grze zachęca naród do nałogu tego w najszkodliwszej i najbardziej osławionej formie. Pozwalamy sobie przedstawić Waszej Królewskiej Wysokości, że podobne postępowanie ubliża religijności narodu, obniża wysokie stanowisko, jakie tak długo zajmował dom królewski, a prócz tego zmniejsza miłość i przychylność do tronu, który był dotąd zawsze i będzie nadal przez nas czczony i szanowany, jako podpora religji“.

Korespondencja Redakcji. Do K. w Stryj... Jeżeli Pan życzy sobie tego, to list Jego możemy odesłać do Dyrekcji poczt, ale drukować go w *Przeglądzie* nie możemy.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim po raz czwarty „Kurjer cara“, wielkie widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach z powieści J. Verne'go, przerobił **A. Walewski**. Muzyka F. Słomkowskiego. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Paziowie królowej Marysieńki“, operetka w 2 aktach Dunieckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz piąty „Kurjer cara“.

Rozmaitości.

— **Nowa opera Verdiego.** 78letni mistrz włoski kończy obecnie operę komiczną „Falstaff“, która już w najbliższym karnawale ma być przedstawioną w medjolańskim teatrze „la scala“. — Przy sędziwym muzyku bawi Arrigo Boito, ażeby w napisanym przez siebie tekście „Falstaffa“ poczynić potrzebne zmiany. Cały świat muzyczny czeka z wielką niecierpliwością wystawienia pierwszej komicznej opery tego sędziwego mistrza.

— **Małżeństwo, jakich mało.** W South-Shield w Anglji odbyły się temi dniami zaślubiny, o jakich nie co dnia słyszeć się daje. Zaprzysięgli sobie dozgonną miłość i wiarę: 32 cale wysoka karlica i 6 stóp wzrostu liczący Mr. Hedley „profesor Euphonium“. Druchnami panny młodej były: olbrzymka amerykańska małej wagi 616 funtów i panna Setonella, zwana „królową ognia“. Pana młodego poprowadzili do ołtarza cienki jak tyczka a wysoki jak wieża, bo 8 stóp liczący „kapitan“ Dalla i karzeł „jenerał“ Mitylena, wielki jak palec. Pomiędzy świadkami znajdował się Mr. Hubert, „człowiek bez rąk“, który protokół ślubny podpisał piórem, trzymanem w zębach. Całe towarzystwo, jak się tego łatwo domyśleć można, składało się z personalu jednego z wędrujących cyrków.

— **Wyprawa**, która w tych dniach udaje się na zwiedzenie północnych wybrzeży Grenlandji, wyjeżdża z Kopenhagi pod dowództwem kapitana Rydersa. — Członkowie wyprawy zamierzają spędzić całą zimę w tej wielkiej posiadłości duńskiej; wiozą więc ze sobą całkowity dom (13 m. długi, a 10 szeroki), składający się z dwóch pokoi z kompletnem umeblowaniem. Wyprawa ma również w swoim inwentarzu trzy szalupy, kilkoro sanek, namioty skórzane, mnóstwo artykułów spożywczych i dokładne narzędzia astronomiczne.

W ciągu miesięcy letnich członkowie wyprawy odbędą podróż sankami 120 mil angielskich wzdłuż wybrzeża wschodniego, a następnie skierują się na łódkach w stronę południa. W składzie ekspedycji znajdują się specjaliści botanicy, geologowie i geografowie.

Wyprawa — jeżeli nadzwyczajnych nie napotka przeszkód — potrwa co najmniej trzy lata.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Teatr letni na wałach gubernatorskich zaczyna się publiczności naszej podobać. Kilka ostatnich przedstawień pod względem udziału widzów nie pozostawiało nic do życzenia, a wczoraj teatr był przepełniony. Dawano wyborną w klasycznym stylu satyrę Pawła Ferriera p. t. „Zemsta bogini“ w doskonałym przekładzie polskim (wierszowanym), oraz wesołą fraszkę Adolfa Abrahamowicza: „Pupil pupila“. Jest to rodzaj fejletonu scenicznego, urywku z wielkiej komedji życia, którym publiczność ubawiła się kosztem starego birbanta, wykonywującego niby to opiekę nad pupilem, a idącego pod kuratelę tegoż samego pupila. Główną rolę grał p. Zboiński wprost znakomicie, wprowadzając na scenę niezwykły zapas werwy i humoru. Autora i artystów, grających w tej fraszce, wywoływano kilkakrotnie.

Część ekonomiczna.

§ **Zarządzenie kolejowe.** Na wiadomość o strasznej katastrofie kolejowej koło Mönchsteinu wysłała jeneralna inspekcja kolei austrjackich inspektora Wernera do Szwajcarji, aby naocznie się przekonał co było powodem wypadku: czy zła konstrukcja mostu, czy materjał zły, czy też podmycie filarów mostu przez wodę. Spostrzeżenia p. Wernera mają ewentualnie posłużyć do odpowiedniego zabezpieczenia mostów kolejowych w Austrji.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 19 czerwca.

Ostatnie sprawozdania o stanie urodzajów w Węgrzech i innych prowincjach monarchji są stosunkowo pomyślne, dla tego targi wiedeński i peszteński od paru dni zdradzają słabsze usposobienie.

Handel zbożowy u nas rozwija się tymczasem niezależnie od tamtych placów, ponieważ w miarę, jak zapasy miejscowe zmniejszają się, ceny się ustalają, a sprzedający do żadnych nie skłaniają się ustępstw. Tym sposobem dzisiaj, pomimo że zapotrzebowanie wcale się nie wzmogło, a młynarze powołując się na spadek cen gdzieindziej nie łatwo decydują się na kupno, ceny pszenicy i żyta przecież się nie obniżyły, a nawet skonstatować można drobną zwyżkę.

Płacono: za pszenicę białą od 10·75—11·20, za czerwoną od 10·50—11·10 zł, za żółtą od 10·30 do 11·00 zł; za żyto od 8·35 do 8·85 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·50 zł; na paszę od 6·75 do 7·00 złr.; za owies od 6·75 do 7·10 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 18 czerwca.

(Z) Korzystna tendencja kilku papierów bankowych, które w ostatnich dniach żwawo szły w górę, ulotniła się dzisiaj — spadły one dziś prawie wszystkie, nie wyłączając akcyj banku austro-węgierskiego. Targ papierów bankowych był jednak dzisiaj na drugim planie — największy ruch był w papierach kolejowych, szczególnie w lombardach. Grupa finansistów tutejszych w połączeniu z grupą berlińską parła dziś lombardy szalenie w górę i udało się jej nawet wywołać haussę na kilka godzin. Haussa ta jednak nie utrzymała się do końca. Akcje Karola Ludwika słabo się dziś trzymały — to samo także papiery kopalni żelaza. W południe nadeszła wiadomość, że bank angielski zniżył znów stopę procentową z 4 na 3 od sta i to ożywiło tendencję całej giełdy. Skorzystały z tego renty i podniosły się.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 299·25, węgierskie 341·25, Anglobanki 160·75, Uniony 239·50, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 214·40, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 245·25, Renta papierowa 92·45, srebrna 92·40, austrjacka złota 111·25, papierowa 102·50, węgierska złota 105·50, papierowa 101·70, dukat 5·54—, 20-frankówka 9·29½, marki 11·51, ruble 1·37¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 20 czerwca (pryw). Sprawa niedyskrecji nie została dotąd jeszcze załatwiona. Redakcja *Tagblattu* nie chce wymienić nazwiska osoby, która jej informacji udzieliła. Sprawa jeszcze w toku.

Odessa 20 czerwca (pryw.). Bawił tu kilka dni p. Arnold White, wysłannik Hirscha i badał podobnie jak w Kijowie i w Berdyczowie sprawę emigracji żydowskiej. Zdaniem jego żydzi tutejsi są zdrowi i silni i mogliby wybornie zająć się rolnictwem. W Berdyczowie widział dużo wynędzniałych żydów, ale i ci są nędzni dla tego tylko, że nie chcą pracować i wolą żyć z jałmużny. W ogóle p. White sądzi, że wydobycie pewnej liczby żydów z Rosji i wysłanie do Argentyny dałoby się z łatwością przeprowadzić, ale tylko tych żydów, którzy mieszkają wśród Rosjan. Ci zaś żydzi, którzy mieszkają na terytorjum polskiem, nie chcą wcale emigrować, i oświadczają, że im jest tu bardzo dobrze.

Paryż 20 czerwca (pryw.) Calman Levy, znany księgarz i nakładca, umarł nagle.

Belgrad 20 czerwca (pryw.) Król złożył już egzamin ze wszystkich przedmiotów i otrzymał stopień: „znakomicie“.

Wiedeń 20 czerwca. *Wiener Ztg.* donosi, iż Cesarz udzielił p. Lewickiemu, radzcy wyższego sądu krajowego, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, order żelaznej korony III klasy.

Wiener Tagblatt pisze co następuje: „Z powodu ostatnich obrad w Kole polskiem, wydawca *Wiener Tagblattu* wystosował do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego list następujący:

„Jaśnie Wielmożny Panie! Dowiedziawszy się, iż tajnem było posiedzenie Koła polskiego z dnia 17 bm., z którego w porannem wydaniu dziennika mego z dnia 18 bm. pojawiło się sprawozdanie p. t. „Nie ma niemiecko polskiego sojuszu“, pospieszam, czyniąc zadość osobiście mi przez JWPana przedstawionemu życzeniu, wyrazić Mu moje żywe ubolewanie, iż artykuł ten w piśmie mem się pojawił. Z powodu, że posiedzenie to było tajnem, wykluczoną jest wszelka możliwość, ażeby wierne sprawozdanie z przebiegu posiedzenia dostać się mogło do wiadomości publicznej, i dla tego też całe to sprawozdanie polega na nieautentycznych informacjach od osób, stojących po za Kołem polskiem. Proszę przeto JWPana przyjąć do wiadomości me oświadczenie, z którego wypływa również, iż przez ogłoszenie powyższego artykułu nie miałem na oku żadnego ubliżającego zamiaru. Zarazem upoważniam, abyś JWPan to moje oświadczenie podał do publicznej wiadomości w sposób, jaki sam uznasz za właściwy. Z głębokim szacunkiem *M. Szeps*“.

Wiedeń 20 czerwca. Posiedzenie izby posłów. W dalszym ciągu jeneralnej debaty budżetowej przemawiał hr. Wurmbrandt i rzekł, że dzisiejsza sytuacja jest osobliwszą. Ministerstwo rozwiązało izbę dlatego, że trudno było stworzyć większość, a dziś nie ma prawie żadnej opozycji. Mówca żywi wprawdzie pewne wątpliwości co do prawno—państwowej strony ugody czeskiej, pomimo to jednak musi wyrazić ministerstwu najgoręcej uznanie za przedsięwzięcie tego dzieła. Walka między Czechami a Niemcami szkodziła Austrji więcej, aniżeli przegrana wojna lub ugoda z Węgrami.

Na wywody Gregra odpowiedział mówca, że Czesi dążą do supremacji w Czechach, Morawie i Szląsku i przez zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego chcą wykluczyć Niemców od wszelkiej władzy. Fantazjom niektórych słowiańskich narodów nie można dawać wolnego pola do działania, zwłaszcza jeżeli fantazje te wykraczają po za granice państwa i dotykają polityki zagranicznej. Przy tej sposobności wskazuje mówca na przyjęcie francuskich studentów i na moskalofilskie manifestacje w Pradze. — Księciu Schwarzenbergowi odpowiedział mówca, że szlachta jako żywioł konserwatywny, powinna wspierać obie podwaliny państwa t. j. koronę i konstytucję. W Austrji nie jest możliwym ani absolutyzm ani republika, lecz tylko monarchja konstytucyjna, a kto pragnie innej konstytucji, ten nie jest konserwatystą, lecz reformatorem.

Konstantynopol 20 czerwca. Między zbuntowanymi Arabami w Yemenie a wojskami tureckimi przyszło podobno do nowego starcia, przyczem wojska tureckie zostały pobite i wielkie straty poniosły. Obawiają się, iż bunt ogarnie także drugą część Arabii t. j. krainę Hedżas.

Manipur 20 czerwca. Trybunał wojenny zasądził rejenta Manipuru na śmierć za to, że prowadził wojnę przeciwko cesarzowej indyjskiej, a uwolnił go od zarzutu podżegania do mordowania oficerów angielskich. Wyrok ten potrzebuje jeszcze potwierdzenia rządu indyjskiego.

Konstantynopol 20 czerwca. Obiega tu pogłoska dotychczas jeszcze nie sprawdzona, że herszt bandy zbójeckiej Atanazy został schwytany.

Filadelfia 20 czerwca. W procesie firmy kupieckiej Meyer i Dickinson przeciwko rządowi Stanów zjednoczonych o zwrot niesłusznie pobranych ceł zapadł wyrok na korzyść skarżącej firmy.

Pełnomocnik rządu zgłosił rekurs, bo, gdyby wyrok ten stał się prawomocnym, wówczas rząd musiałby zwrócić wszystkim zgłaszającym się pobrane cła wchodowe, co wyniosłoby 20—30 miljonów dolarów.

Berlin 20 czerwca. Izba panów przyjęła cały budżet.

Londyn 20 czerwca. Salisbury przyjął deputację ligi handlowej królestwa Wielkiej Brytanji, która prosiła go, aby uwolnił kraj od tych traktatów handlowych, które uniemożliwiają kolonjom stawiać Anglji korzystniejszych warunków handlowych, aniżeli innym państwom.

Salisbury odpowiedział na to, że niepodobieństwem jest wypowiedzieć tylko te paragrafy traktatów handlowych, które odnoszą się do kolonij — zapewnił jednak, że starać się będzie przy pierwszej sposobności usunąć całkiem te paragrafy.

Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil o pracy w fabrykach.

Sofja 20 czerwca. Trikupis przybył tu z Belgradu.

Pola 20 czerwca. Wiceadmirał Hoskins podczas obiadu, danego na okręcie admiralskim, wzniósł toast na cześć Cesarskiej pary. W odpowiedź na toast ten, admirał portowy Pitner pił na cześć angielskiej królowej. Angielska eskadra odpływa jutro do Fiume.

Londyn 20 czerwca. W izbie niższej cofnął Smith bil o asekuracji przemysłowej, a sekretarz stanu Matthews oświadczył, iż rząd zgadza się z uchwaloną wczoraj przez izbę poprawką Buxtona, aby dopiero w jedenastem roku życia wolno było zatrudniać dzieci w fabrykach.

Paryż 20 czerwca. Komisja wojskowa izby zmieniła rządowy projekt ustawy o szpiegowstwie, a mianowicie postanowienia o karach w ten sposób, iż naznaczyła na szpiegowstwo kary od jednego roku więzienia aż do kary śmierci.

Paryż 20 czerwca. Minister spraw zagranicznych Ribot otrzymał sprawozdanie posła francuskiego w Port au Prince na wyspie Haiti o zaburzeniach, jakie tam miały miejsce w dniu 28 maja.

W sprawozdaniu swem powiada ów poseł, że do budynku poselstwa schroniło się wielu francuskich obywateli i tylko energicznemu wystąpieniu posła zawdzięczyć należy, że wojska jenerała Hyppolyta uszanowały gmach poselstwa i nie wtargnęły doń. W dniu 28 maja stracono na rozkaz Hypollyta bez sądu około 50 ludzi. Stracono także obywatela francuskiego Rigaud'a, a poseł wniósł protest przeciwko straceniu Francuza.

Minister Ribot pochwalił zachowanie się posła w Port au Prince.

Ateny 26 czerwca. Obiega tu pogłoska, że wojska bułgarskie maszerują na Serbję. Z tego powodu spostrzedz można pewne rozdrażnienie w dziennikach i wśród publiczności. Dzienniki przemawiają gorliwie za sojuszem Serbji, Grecji i Czarnogóry.

Pogłoska ta z nikąd jeszcze nie została potwierdzoną, a dobrze poinformowane sfery nie biorą jej wcale na serjo. (Zapewne Trikupis przebywający teraz w Belgradzie i fetowany przez Serbów posłał tę bajkę do opozycyjnych dzienników greckich. Przyp. Red.).

Wiedeń 20 czerwca. Cesarz przyjmował nowego posła brazylijskiego Vahcente i przyjął od niego listy uwierzytelniające.

Wiedeń 20 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj ambasadora austrjackiego w Konstantynopolu br. Calice na prywatnej audjencji.

Liverpool 20 czerwca. Część kanału spławnego między Machestrem a Eastham napełniono wczoraj wodą na dwanaście stóp głębokości. Wielkie tłumy ludności przypatrywały się temu i wielki entuzjam panował między nią. Spodziewają się, że niebawem cały kanał będzie skończony.

Berno (w Szwajcarji) 26 czerwca. Rada narodowa uchwaliła amnestję wszystkim, którzy brali udział w rozruchach w kantonie tessyńskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Tadeusz Cybulski z Humnisk. S. Ransburg z Aradu. J. Zawadzki z Krakowa. J. Wawrasch z Drohobycza. L. Jabłoński z Derżowa. W. Podlewski z Zadarowa. A. Orłowski z Morańca. K. Kawińska z Kołomyi. Emil Tauber z Czerniowiec. I. Piotrowski z Kołomyi.

HOTEL GEORGA. A. Cielecki z Hadyńkowiec. O. br. Gagern z Jarosławia. A. Hulimka z Mycowa. K. baron Mertens z Wiednia. F. Weiss z Czerniowiec. A. Gorayski z Moderówki. M. Lenartowicz z Kołomyi.

HOTEL ANGIELSKI. S. Pinterhoffer z Winogrodu. J. Zieliński z Okopczyzny. J. Białoskórski z Bełła. K. Hordyński z Siebieszowa. B. Listowski z Nadyby. A. Schürer z Hruszowa. J. Gizicki z Tarnopola. G. Dobrowolski z Tarnopola.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	298·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	90·20	Wiedeńskie losy kom	153·75
Kredyty węg.	341·50	Akcje tyton.	160·—
Anglobanki	160·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	2 8·—	Elbethale	213·50
Ludwiki	217·25	Landerbanki	213·75
Nordbany	286·—	Renta zł. węg.	105·40
Lombardy	112·50	Bankvereiny	112·75
Losy tureckie	34·25	Renta węg. p.	101·70
Staatsbahny	286·75	Ruble	1·37·50
Czerniowieckie	245·—		

Uspcsobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 20 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	217 50	220 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	244 —	247 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	312 —	315 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 30 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 50	98 20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	27 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.47	5.59
Napoleondor	9.22	9.37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.36 7/10	1.38 7/10
100 marek niemieckich	57.30	57.90

30)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Co za niezgrabiasz ze mnie! — rzekł.

Na dźwięk złota, Wincenty Leroux, który już był usiadł przy swojem biurze, przy lampie, opanowany znów jedyną myślą o swojej ruinie, zwrócił nagle głowę ku Monpazierowi i wpatrzył się w szlachcica z pewnym rodzajem przestrachu; gwałtowny dreszcz przebiegł mu pod skórą.

— Złoto!...

Leroux tak dawno już jego dźwięku nie słyszał!

Monpazier, ukląkłszy, śmiejąc się zbierał po ziemi rozsypane luidory.

— To moje zbawienie — odezwał się. — Powierzyłbym panu, obywatelu Leroux, mój majątek, ale żyć tam gdzie się udam — a nie wiem jeszcze nawet gdzie się udam — potrzebuję tej monety. Ja jestem jak ów mędrzec, wiesz pan: *Omnia mecum porto!*

Ze wszystkiego co hrabia mówił, kupiec zapamiętał jeden tylko wyraz, grzmiący jak fanfara, kuszący jak występek, upajający jak alkohol: mój majątek! Ten człowiek miał przy sobie, sam to mówił, przecież. majątek! Złoto, które brzęczało w tym sklepie zagrożonym ruiną, po który zajęcie wyciągało rękę chudą i okrutną, należało do tego zbiega, tego nieznajomego, który w tych czasach nędzy straszliwej, chodził sobie po Paryżu z kieszeniami i trzosem pełnemi złota.

— To istny warjat, ten Monpazier!

Wincenty Leroux miał widzenie okropne. Zdawało mu się, że widzi przed sobą kupę złota, że zanurza w niej ręce niby w kąpieli z metalu płynnego. Tyle pieniędzy! Tyle luidorów! Ta kupa żółtego złota!

Leroux zamierzał przepędzić noc w swojem biurze, nie niedaleko od łóżka swego gościa. Teraz nie śmiał.

Zdjął go niby strach nagły. Oddalił się z tego magazynu, gdzie było złoto, które go o zawrót głowy przyprawiało.

— Dobranoc! — rzekł do Monpaziera.

— Dobranoc! — odrzekł hrabia ziewając, prawie już śpiący.

Wincenty, idąc z lampą w ręce po krętych schodach prowadzących do magazynu, zmuszał się żeby się nie obejrzeć.

Idąc, olśniony, zamykał oczy i znów widział ową masę złowrogową: złoto, które tam na dole, świeciło żółtawemi odblaskami.

Przechodząc około drzwi pokoju córki, zatrzymał się instynktownie, chcąc się dowiedzieć czy już śpi.

— Germano! — odezwał się po cichu.

— Co każesz, ojcze?

— Jeszcześ się nie położyła! — połajał ją łagodnie, w nagłym przystępie czułości.

— Czytałam, — odrzekła Germana.

Otwarła drzwi; jej piękna twarz, nieco blada, wyjrzała z pokoju, usiłując się uśmiechać. Wincenty pocałował ją w czoło.

— Połóż się, śpij, proszę cię!

— A ty? Pójdziesz jeszcze pracować? — zapytała niespokojnie Germana. — Zabijesz się tą pracą, biedny ojcze!

— Nie, pójdę spać, masz słuszność. Widzisz przecie.. Zszedłem a teraz wracam. Śpij moje dziecko.

— Dobranoc ci ojcze!

Poszedł do swojego pokoju, ale czując, że go coś, niby trwoga, ściska za gardło, mając suchość w ustach, wyszedł do pokoju jadalnego, poszukał czegoś, żeby się napić.

— Co mnie się stało? — myślał sobie, czując, że krew mu na mózg uderza i że coś ściska mu głowę jak gdyby żelaznemi kleszczami.

W uszach mu szum, ale szum ten podobny był do brzęku złota, który słyszał na dole.

— Majątek! bah!... powtarzał ciągle obok Wincentego Leroux jakiś głos uparty, którego on nie poznawał.

— Majątek! powtarzały jego wyschłe wargi, bełkocące idyotycznie, a krew zalewała mu oczy, znacząc je czerwonemi żyłkami.

Tymczasem Gerard de Monpazier leżał sobie filozoficznie, wyciągając strudzone nogi na prześcieradle zaimprowizowanego łóżka, i położywszy rękę pod głowę, wpatrywał się wśród ciemności tego milczącego magazynu, na pół senny, w wątpliwe światło, przekradające się z zewnątrz przez szpary w okiennicach.

I w tym nieokreślonym stanie pół snu, pół jawy, widział Gerard naraz szynkownię, omlet, swego brata, mieszkanie przy ulicy Prawa, uśmiech Puyjolego, ulice Paryża, Andrzeja Thorela, sekcjonistów, ciemne uliczki, postrojone gryzetki, przechodniów w czapkach czerwonych; głowę miał pełną zgiełku, śpiewów, ruchu i gorączki, i zasypiał ziewając, z myślami niejasno snującemi się po mózgu.

— Żeby tylko Thorelowi udało się wymknąć... Zacny człowiek!.. Ja żądałem od niego poprostu, żeby życie dla mnie ryzykował, gdyż za udzielenie schronienia emigrantowi każdego czeka śmierć... A ten Leroux, którego nie znam, narażam go na tą samą karę!.. Nie powinienem był przyjąć tej propozycji... Ja przynajmniej jestem kawalerem... Jeżeli umrę, mniejsza o to! Ale Thorel? on ma żonę... Klotyldę Poujade? Jej ojciec, dzielny żołnierz, poniósł śmierć za mnie!... Bodajbym tylko nie przyprawił o śmierć jej męża, tak samo jak ojca.. Życie... Głupstwo... Kogóż ja kocham na świecie? Nikogo. Brata?... Żyłem zdala od niego... Thorela? Nie wolno nam głośno wyznać naszej przyjaźni.. Głupie to życie... Powinienem był zostać w Londynie, przeczekać burzę, albo ożenić się.

Ożenić się!

W dziwacznej fantasmagorji, która niekiedy poprzedza sen, zlewały się w jego umyśle piękne twarze Angielek, z wielkiemi błękitnemi oczyma, z czarnemi oczami tej pięknej Germany Leroux, która przed chwilą patrzała na niego z taką miną badawczą, jak gdyby go już gdzieś znała.

I szepcząc to imię „Germana", znajdował je pięknem i w sam raz nadającem się do poważnej twarzy tej młodej dziewczyny, której przed chwilą powiedział:

— Pani jesteś wieszczką! ostatnią...

Potem machinalnie, pod poduszką, którą sobie zrobił z sukien zwiniętych, począł szukać pistoletu z osadą rzeźbioną, który pokazywał z rana Puyjolemu, i w którym mieściły się depesze przeznaczone dla Wandei.

Z ręką na kolbie pistoletu, bąkał jeszcze, na pół już śpiący:

— Tem można się bronić!... A gdyby mnie chcieli aresztować, nie wziąłby mnie żywcem!

Przed chwilą obejrzał był kurek, który wybornie zgadzał się na skałkę, i powoli zasnął, składając na nabitym pistolecie głowę proskrybowaną.

Tymczasem Wincenty Leroux doświadczał strasznego zawrotu. Przestraszony zapytywał sam siebie, co się z nim dzieje. Jak gdyby był nieodpowiedzialnym za swoje czyny, jak gdyby rozsądek go opuszczał, coś nieubłaganego, jakiś popęd, któremu niepodobna się oprzeć, nasuwał mu myśli, które jego samego przerażały.

Po co on tu przyszedł, ten człowiek, który tam śpi na dole? Kto to jest naprawdę? Kto go zna? A jeżeli on też skłamał? Jeżeli nie jest przyjacielem Andrzeja Thorela? Jeżeli to jest szpieg, zdrajca, sprzymierzeniec zagranicy? Żeby jeszcze? Zaprawdę! Któż to wie, tyle rulonów złota? Jak on może mieć wszystko to złoto przy sobie? A zresztą, skąd to złoto pochodzi? Z mennic Londynu, gdzie sprzedają Francję, czy z kas brunświckich, czy ze szkatułek Bouillégo? Kto to może wiedzieć! Tyle jest w Paryżu tych agentów Pitta i Coburga, przekupnych, udających niekiedy patryjotyzm, kąsających serce, łono, wnętrzności ojczyzny!

Złoty!

— Dziwna rzecz, jakie mam pragnienie, — mówił do siebie Leroux. jak gdyby chciał otrząść się z obsiadujących go myśli. — Co za gorąco! Człowiek omdlewa formalnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hoda k.